Nr. 231. **We Lwowie, wtorek dnia 21 sierpnia 1900 r.** **Rok XXXIII.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Premia dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“.

62 tomów powieści, nowel i poezji

Wiktora Gomulickiego, Elizy Orzeszkowej, Adolfa Dygasińskiego, Józefa Blizińskiego, Marji Konopnickiej, Jana Lama, Teofila Lenartowicza, Artura Gruszeckiego, Antoniego Langego, Wandy Grot Bęczkowskiej, Stanisława Pileckiego, Józafata Nowińskiego, Marji Łopuszańskiej, Ed. Maliszewskiego, M. Synoradzkiego, Klemensa Junoszy, Kazimierza Chłędowskiego, St. Kozłowskiego, Ireny Mrozowickiej, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, dalej T. Padalicy (powieści ukraińskie), Rostanda, E. Goncourta, Jonasa Lie, H. Andersona, Juliusza Bretona, Marka Twaina, H. G. Wellsa, Bulwera (głośna powieść „Ostatnie dni Pompei“) i w. i.

tylko 8 zł. (16 koron).

Komplet ten, oprawiony nadzwyczaj elegancko w płótno angielskie z wyciskami kosztuje 16 zł. (32 koron).

Koszta przesyłki ponosi kupujący.

Mamy nadzieję, że pozyskamy prawdziwą wdzięczność naszych prenumeratorów za ofiarowanie im tej wspaniałej premji, która może stanowić ozdobę każdego domu.

Zwracamy uwagę, że biblioteczka ta zawiera **najlepsze utwory** znakomitych naszych i obcych pisarzy.

Zamówienia i pieniądze nadsyłać należy do Administracji „Dziennika Polskiego“, pl. Marjacki l. 6.

Ekspedycja nastąpi odwrotną pocztą.

O pomoc!

Lwów 20 sierpnia.

W dziennikach krajowych pojawiła się odezwa, podpisana przez komitet wykonawczy, wybrany na zgromadzeniu prezesów rad powiatowych w dniu 29 lipca b. r. a nawołująca społeczeństwo, ażeby pospieszyło z datkami na rzecz klęską powodzi dotkniętych powiatów. Odezwa sama w sobie jest głosem tak wymownym, treść jej tak boleśnie prawdziwa, a cel tak szlachetny, że nie potrzeba chyba osobno wzywać ludzi dobrej woli, ażeby odezwy tej usłuchali. Nie wątpimy też ani na chwilę, że w olbrzymiem społeczeństwie naszem znajdą się instytucje i ludzie, którzy za głosem tym pójdą i w miarę sił przyczynią się do złagodzenia nędzy...

Ale cóż znaczy ta, choćby wobec notorycznego ubóstwa naszego kraju, nawet z najwyższym wysiłkiem zrobiona ofiara? Te składki mogą w najlepszym razie wystarczyć chyba na skromną jałmużnę, nie zaś na przywrócenie ekonomicznej siły zubożałym ludziom, co jedynie jest rozumnem celem każdej dobrze pojętej zasady dobroczynności publicznej. Ci dotknięci katastrofą, nie o niezapracowany chleb wołają, ale o możność pracy, któraby zapewniła im możliwość dalszej egzystencji, ci ludzie wołają — bo mają prawo wołać — o wynagrodzenie im miljonowych szkód, które ponieśli niezasłużenie. Ci ludzie domagają się, ażeby za to, że płacą porówni z innymi w szczęśliwszych mieszkających okolicach, olbrzymie stosunkowo podatki, dostarczając jak wszyscy inni rekruta, nie byli narażeni na to, że co roku woda zabiera im plon żmudnej, bardzo ciężkiej pracy, dlatego tylko, że rząd nie uważa za stosowne podjąć na szerszą skalę i w rozumny sposób robót regulacyjnych. Nie winien temu ani sejm, ani rząd krajowy. Dość przeglądnąć roczniki sprawozdań sejmowych, począwszy od r. 1873; dość przypomnieć choćby tegoroczną dyskusję w sejmie, ażeby przyznać, że w kraju jasno zdawano sobie sprawę z obowiązku regulacyjnego; a wiemy także, że i rząd krajowy słuszne te żądania energicznie popierał.

Niestety! Centralny rząd głuchym pozostał na wszelkie przedstawienia i skargi, bo Galicja jest krajem, który przez Wiedeń traktowany był zawsze i jest — po macoszemu. Dla innych krajów, na cele regulacyjne i asanacyjne, znajdują się na każde zawołanie miljony, choć ludność tam o wiele bogatsza i o wiele łatwiej klęskę chwilową przetrwać może — dla Galicji rzuca się okruchy jałmużny...

Temu faktowi nie zaprzeczą żadne półurzędowe, czy urzędowe komunikaty, bo na polu regulacji rzek zrobiono dotychczas bardzo mało, a to, co zrobiono, było uskuteczniane tak atomowo, że chybiło zupełnie celu. To postępowanie rządu odbija się fatalnie na całym kraju i jego życiu wewnętrznem; ono to wywołało rozdźwięk między poszczególnymi warstwami, gdyż włościanin nie zastanawia się nad tem, czy posłowie mogli, czy nie mogli w tym kierunku więcej zrobić, tylko czuje, że to go boli, gnębi, rujnuje. Przestał on już wierzyć w dyplomatyczne, zakulisowe akcje, idzie za głosem tych, którzy wprawdzie nic zrobić nie potrafią, ale krzyczą i wymyślają, bo ten krzyk i to wymyślanie, przynajmniej wewnętrzną ulgę mu przynosi. W tem zaniedbaniu kraju przez rząd, leży może główna siła rozmaitych radykalnych agitatorów — siła ślepa, która może się stać groźną!

To też pomoc społeczeństwa swoją drogą, a swoją drogą akcja parlamentarna. My na ołtarzu państwa złożyliśmy już tyle, tak ciężkich ofiar, że trzeba koniecznie zerwać ze strusią polityką, trzeba się nauczyć żądać i to żądać kategorycznie. Pierwszem zaś i najgłówniejszem żądaniem na razie, jest zwołanie sejmu na krótką sesję, przed zebraniem się izby wiedeńskiej. Sesja ta powinna być poświęcona wyłącznie sprawie ogólnej klęski krajowej i jej zaradzeniu, tudzież kwestji uregulowania budżetu krajowego na rok przyszły. Podwyższaniem dodatków do podatków, dalej już gospodarować niepodobna.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Zakopanem.

Zakopane 18 sierpnia.

Na ostatnim zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie, prowadzono bardzo żywe obrady nad zwalczaniem gruźlicy i jako jeden z najlepszych w tej walce środków wskazywano budowę sanatorjów. Pierwsze polskie sanatorjum powstaje — jak wiadomo — w Zakopanem, na południowych stokach Gubałówki, wśród lasów świerkowych, z otwartym widokiem na pobliskie Tatry. Dla budowy sanatorjum zawiązała się spółka, złożona wyłącznie z polskich akcjonarjuszy, pragnąca stworzyć wzorowy zakład leczniczy, wyposażony we wszystko, czem najnowsza nauka i najświeższe wynalazki w dziedzinie leczenia chorób piersiowych rozporządzają. Dyrektorem sanatorjum ustanowiony został znany specjalista dr. Kazimierz Dłuski, który pracował w pierwszorzędnych zagranicznych sanatorjach i wyniósł stamtąd najlepsze doświadczenie.

Wczoraj właśnie, w sali Hotelu turystów, pod przewodnictwem tak zaszczytnie znanego dr. Alfreda Sokołowskiego z Warszawy, odbyło się doroczne ogólne zebranie członków sanatorjum dla chorób piersiowych w Zakopanem. Dyrektor dr. Dłuski przedłożył przedewszystkiem wyczerpujące sprawozdanie o stanie budowy gmachu, którego parter jest już na wykończeniu, a dalsza budowa szybko postępuje, cegły zaś do niej dostarczają trzy na miejscu urządzone piece, wyrabiające ze znalezionego opodal materjału wyborną cegłę, nadzwyczaj lekką i suchą. Wykończono też bardzo dobrą szosę, łączącą sanatorjum z drogą krajową, wiodącą z Zakopanego do Kościelisk, mającą 1200 metrów długości, a stanowiącą własność Stowarzyszenia. P. Dłuski zdał wreszcie sprawę ze stanu funduszów. Zebranie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i wyraziło dyrekcji zadowolenie z powodu jej działalności.

Ponieważ z rady nadzorczej wystąpili pp. Michał Bielikowicz, z powodu przeniesienia się z Krakowa do Lwowa i dr. Rosenblatt jeszcze w marcu br. z powodu rozlicznych zajęć, przeto zebranie uzupełniło skład rady i wybrało do niej pp. prof. dra Bolesława Wicherkiewicza, dyrektora kliniki okulistycznej w Krakowie i Kazimierza Czapelskiego, prokurenta Banku hipotecznego w Krakowie. Obecny zatem skład rady nadzorczej jest następujący: prezes hr. Konstanty Potocki, wiceprezes ks. rektor prof. dr. Knapiński z Krakowa, p. Marjan Kurman, adwokat przysięgły z Warszawy, p. Bruno Abakanowicz, znany elektro-technik z Paryża, wreszcie dwaj wczoraj wybrani: prof. dr. Wicherkiewicz i Kazimierz Czapelski.

Stowarzyszenie sanatorjum dla chorób piersiowych w Zakopanem, liczy obecnie 80 członków. Na liście członków zapisani są: hr. Kazimierz Badeni, hr. Stanisław Badeni, dr. Teodor Dunin z Warszawy, dr. Bolesław Gepner z Warszawy, prof. dr. Antoni Gluziński ze Lwowa, dr. Edward Korniłowicz i dr. Władysław Krajewski z Warszawy, ordynat hr. Adam Krasiński, ks. Eleonora Lubomirska, Leopold Kronenberg, Aleksander, Emeryk i Józef Mańkowscy, Ignacy Paderewski, namiestnik hr. Piniński, ks. Eustachy Sanguszko, Henryk Sienkiewicz, hr. Feliks i Michał Sobańscy, prof. dr. Wacław Sobierański ze Lwowa, prof. dr. Alfred Sokołowski z Warszawy, Adolf Suligowski z Warszawy, hr. Zdzisław Tarnowski, hr. Elżbieta Juszkiewicz, marszałek Uznański ze Szallar, prof. dr. Grzegorz Ziembicki, oraz wyżej wymienieni dwaj członkowie rady nadzorczej.

Co do strony finansowej, zebranie postanowiło dopuścić do dalszej subskrypcji udziałów, albowiem pokazało się, że ustanowiony w roku zeszłym kosztorys, przekroczonym być musi z powodu akceptowanej budowy III. piętra, z powodu budowy osobnej kanalizacji i wodociągów z wodą tatrzańską, oświetlenia elektycznego, budowy windy, antiseptycznego urządzenia ścian i podłóg i t. d. Fundusze towarzystwa postanowiono lokować w filji Banku krajowego w Krakowie i tam też ustanowiono miejsce dalszego subskrybowania udziałów po 1000 koron; upoważniono też p. Kazimierza Czapelskiego, członka rady nadzorczej w Krakowie, do przyjmowania deklaracyj przystąpienia do towarzystwa.

Zebranie wreszcie uchwaliło jednomyślnie na podstawie nadesłanej listownie opinji prof. Baranowskiego z Warszawy, że budowa sanatorjum powinna być energicznie prowadzona w przekonaniu, że brakujące fundusze przy wspólnej akcji członków, dadzą się z łatwością uzyskać.

Przed zebraniem członkowie Towarzystwa zwiedzili szczegółowo budowę sanatorjum, około którego, jak również około wyrobu cegły, pracuje przeszło 100 robotników, tak, że można mieć nadzieję, że nowy, znakomicie urządzony zakład w Zakopanem, już w roku przyszłym oddany będzie jako lecznica dla chorych na piersi.

Powstanie w Chinach.

(Marsz na Pekin). Korpus europejski, który zdobył Pekin i uwolnił posłów europejskich z niewoli, posuwał się przeciętnie z szybkością 11 kilometrów dziennie. Dnia 4 sierpnia popołudniu wyruszyły wojska zjednoczone z Tientsinu w dwóch kolumnach: Anglicy (3000 ludzi), Amerykanie (2500) i Japończycy (6000) posuwali się prawym brzegiem Pei-ho, Rosjanie i Francuzi brzegiem lewym. Oddziały oba połączyły się nazajutrz dnia 5 w Hsi-ku i rozpoczęły dalszy marsz o godzinie 2 z rana. Doniesiono, że Chińczycy zajęli silną pozycję cokolwiek na południe od Nau-czang między prawym brzegiem Pei-ho, a drogą wiodącą do Pekinu.

Straż przednią na brzegu prawym stanowili Japończycy, oddział środkowy Anglicy, a straż tylną trzymali Amerykanie. Kawalerja postępowała na lewym flanku. Wczesnym rankiem rozpoczęła się walka artylerji. Japończycy zdobyli baterję chińską na prawem skrzydle armji chińskiej i posunęli się wraz z lekkiemi swojemi działami górskiemi tuż pod linię nieprzyjacielską. Po godz. 5 z rana działa europejskie umilkły i Japończycy poszli do szturmu. Chińczycy razili ich ogniem działowym i karabinowym; gdy jednak miało już przyjść do walki na bagnety, cofnęli się. O godz. 6 z rana posunęła się kolumna wojsk zjednoczonych, której centrum stanowili Anglicy, prawe skrzydło Japończycy, a lewe Amerykanie, przeciw głównym pozycjom chińskim. Chińczycy rozpoczęli żywy ogień karabinowy: w miarę jednak, jak kolumna atakująca przybliżała się, ogień stopniowo milknął, a o godz. 8 z rana Chińczycy opuścili stanowisko i przeprawili się na drugi brzeg rzeki. Japończycy posunęli się naprzód i zajęli Nau-czang. Droga do Pei-czang stała otworem. Rosjanie i Francuzi ostrzeliwali tylko lewe skrzydło chińskie, w walce zaś nie brali udziału z powodu powodzi, która nie pozwoliła im posuwać się naprzód. Nazajutrz d. 6 sierpnia po dwugodzinnem starciu z wojskami chińskiemi, zajęły wojska zjednoczone Yang-czung. Pogoda była pomyślna, a drogi dobre, co jest rzeczą niezwykłą, ze względu na panującą w tych czasach porę deszczową. Upały zato były nie do zniesienia, tak, że wielu Europejczyków padało od udaru słonecznego. Dnia 6 sierpnia odpoczywano w Yang-czung. Nazajutrz posunęły się mięszane straże przednie do Czai-czun i starły się tam z oddziałem Chińczyków, którzy po półtora-godzinnej walce umknęli w popłochu, porzuciwszy broń. Komendę nad wojskiem miał, jako najstarszy, jenerał Liniewicz. Podzielił on wojska na trzy kolumny i w tym porządku dalej posuwała się armja.

Dnia 9 sierpnia zajęto Hoksiwu. Chińczycy stawili tu tylko bardzo słaby opór, starła się jedynie kawalerja angielska (jeźdźcy z Bengalu) z jazdą tatarską. Zdobyto kilka chorągwi. Tegoż dnia dotarł korpus europejski do Niuczwang, nie napotykając na opór. Japończycy poprawiali drogę, miejscami zupełnie popsutą, tak, że artylerja mogła się bez opóźnienia razem z głównym korpusem posuwać. Gorąco było tak dokuczliwe, że wojsko padało ze znużenia. Dnia 10 sierpnia doszedł jenerał Liniewicz do Ngan-ping, nie napotykając na opór. Deszcz, który tego dnia spadł, ochłodził cokolwiek temperature, ale popsuł drogi, tak, że była obawa przerwy w marszu. Mimo wszystkie przeszkody, po bardzo uciążliwym marszu, dotarli zjednoczeni dnia 11-go do Ma-tou (Na-tow). Ma-tou jest na sztabowych mapach naznaczone jako jedno z najniebezpieczniejszych przejść. Doniesiono Europejczykom, że pod Czang-czia-wan znajduje się silne wojsko chińskie w obronnej pozycji. Jenerał Liniewicz począwszy się także obawiać, aby Chińczycy korpusu jego nie osaczyli i nie odcięli odwrotu, zażądał z Tientsinu posiłków. Czang-czia-wan pamiętne jest stanowczem zwycięstwem, jakie tu armja europejska odniosła w r. 1860 nad Chińczykami. Wiadomość, jakoby miasto to zajęli Chińczycy, nie sprawdziła się, tak że dnia 12 b. m. wczesnym rankiem zajęła armja zjednoczona Tung-czu. Znaleziono tam wielkie zapasy broni i pełne spichrze. Chińczycy opuścili miasto dzień przedtem i cofnęli się w kierunku Pekinu. Od Tung-czu prowadzi do Pekinu dobra, brukowana droga; prócz niej i kolei żelaznej, miasto to połączone jest ze stolicą także kanałem. Teren łagodnie wzgórzysty, bez szczególnych przeszkód.

Co do ewentualnych przeszkód marszu powrotnego, to przypomnieć należy 20.000 armję chińską, która znajduje się gdzieś w okolicach Tientsinu, a która mogłaby zaatakować którykolwiek z etapów drogi korpusu europejskiego; zdaje się jednak, że niebezpieczeństwa żadnego nie ma, gdyż etapy mają dość silne załogi. Zresztą ku Pekinowi posuwa się armji zjednoczonej na pomoc oddział 260 marynarzy niemieckich i 160 austrjackich. W Taku wylądował również 15 bm. pułk rosyjski, który ma za zadanie odwrót osłaniać.

O stosunkach w Pekinie w ostatnich dniach czerwca, a więc w dniach najbardziej krytycznych, podaje „Times“ niektóre uzupełniające szczegóły: Wschodnia katedra Lazarystów już wówczas leżała w gruzach, 200 Chińczyków chrześcijan było wymordowanych, wielu spalono żywcem. Spłonęły także budynki poselstw: angielskiego i amerykańskiego, równie jak domy funkcjonarjuszów urzędu celnego morskiego. Chińczyków służących u Europejczyków, pomordowano. Dr. Morris, reprezentant „Timesa“ wskazuje wprost cesarzowę-wdowę jako moralną sprawczynię popełnionych gwałtów, a na dowód cytuje nieznany dotychczas w Europie edykt cesarzowej z d. 20 czerwca, w którym ona wzywa wszystkich wicekrólów i gubernatorów do spełnienia obowiązku i ratowania ojczyzny. Cesarzowa nakazuje im, by dobierali najpewniejszych środków, mogących położyć tamę „zaborczej żądzy cudzoziemców“, jak ratować Pekin „i uchronić mieszkańców pałacu od oblężenia“. Rozkaz kończy się poleceniem, aby edykt rozesłano natychmiast po całem państwie. „Szybko! szybko! bo położenie jest bardzo groźne“. Edykt ten stanowi bardzo pouczający dowód, że rząd centralny bynajmniej nie zamierzał stawać po stronie cudzoziemców przeciw bokserom. Zarówno „Times“, jak dzienniki niemieckie, nazywają ten edykt „nieocenionym materjałem do przyszłych rachunków z Chinami“.

* * *

(Początek końca). Co skłoniło Chińczyków do tak nagłego zaprzestania wszelkiego oporu przeciwko Europejczykom, którzy w niewielkiej liczbie wśród kraju nieprzyjacielskiego posunęli się aż pod mury stolicy, — o tem dziś przesądzać nie można. Wszak nawet kampanja 1860 roku trwała dłużej, opór Chińczyków był energiczny, a zdawało się, że tym razem sprawa z nimi nie będzie łatwa; walki pod Taku i Tientsinem toczyły się z odmiennem dla obu stron szczęściem; wojska europejskie po kilkakrotnie ustępować musiały.

Gdy głównodowodzącym armji zjednoczonej mianowany został feldmarszałek Waldersee, wyrażono przekonanie, że nominacja tak wybitnego wojskowego w armji, która w drugiej połowie bieżącego wieku wielkie osiągnęła sukcesy, w Pekinie zrobi wrażenie. Zdaje się, że istotnie tak było, a gdy równocześnie z nominacją rozpoczął się pochód wojsk ku Pekinowi, nie minęło to widocznie bez wrażenia i bohatersey przywódcy bokserów, którzy umieli znęcać się nad bezbronnymi, czmychnęli, unosząc ze sobą cesarzowę, która widocznie w ostatnich czasach była jedynie narzędziem w ich rękach.

Choć zaznaczyliśmy, że to już początek końca, nie przewidujemy, aby koniec był bliski. Rozpoczną się rokowania, a najpierw kardynalnym warunkiem pomyślnego ukończenia rokowań, jest zgoda mocarstw europejskich, Ameryki Północnej i Japonji, zapewne niełatwa do osiągnięcia. Uwzględnić też trzeba, że mocarstwa te będą miały do załatwienia sprawę z przebiegłymi Chińczykami, którzy, mając pełne usta słów najsłodszych, jeszcze więcej mają wykrętów, a Li-Hung-Czang, który ma prowadzić rokowania, niewątpliwie ze wszystkich krętaczy jest najprzebieglejszym. Zdaje się tedy, że zakończenie drugiej fazy sprawy chińskiej, będzie cokolwiek trudniejsze od pierwszej. Dotychczas walczono orężem, a w tej walce Chińczycy są słabi; teraz się zacznie walka przebiegłością, a w tej Chińczycy są mistrzami.

Listy z kraju.

Janów 18 sierpnia. Siedmdziesięcioletni jubileusz cesarza, nastręczył nam sposobność od-

(52)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

Usiadł obok panny Elzy nachmurzonej i spojrzał wokoło. Pokój, który niedawno wydawał mu się tak miły, elegancki, przyjemny, raził go teraz bogactwem, rzucającem się w oczy, pretensjonalnością i blichtrem zewnętrznym, gdyż w duszy miał przeczuwany obraz ubogiej izby ojca, sługi kościelnego, skromne życie, brak wygód i opieki. Tak on żyje tam, a tu jego spólnik i syn opływają w dostatkach, dzięki pracy i wysiłkom chorego starca, gnębionego tęsknotą i cierpieniem.

Ten smutek i gorycz zaznaczyły się tak wyraźnie na jego twarzy, że panna Elza rozchmurzyła się i wśród gwaru ogólnej rozmowy rzekła półgłosem:

— Chciałam się gniewać na pana, ale zauważyłam zmianę w panu; czy list powodem?

— Tak pani.

— Otrzymał pan przykrą wiadomość?

— Smutną i bolesną — odpowiedział głosem wbrew woli drżącym.

Ta ich rozmowa zwróciła uwagę innych, przysłuchiwano się.

— Wolno wiedzieć, od kogo list?

— Od ojca.

— List od ojca!? — zawołała głośno.

Przez chwilę ze zdziwienia wszyscy milczeli, pierwszy otrząsł się pan Reiner:

— Czy ojciec przyjeżdża?

— Nie... Jest chory.

— Gdzie?

— W Częstochowie.

Radca i pan Berger popatrzyli na siebie porozumiewawczo, a pierwszy uśmiechnął się z pobłażliwością, słysząc miejscowość słynną z pielgrzymek.

— Nie smuć się, panie Karolu, ojciec wyzdrowieje, to silny człowiek — pocieszał radca zdawkowym frazesem.

— Wypijmy za zdrowie i powrót do nas starego pana Nowaka — odezwał się pan Berger, chcąc rozruszać towarzystwo.

Słowa te jednak nie znalazły szczerego oddźwięku, nadpłynęła jakaś chmura smutku i złych przeczuć, twarze stały się poważne i zamyślone. Zaległo dłuższe milczenie, wreszcie spytał radca:

— Czy jedziesz, panie Karolu?

— Pojechałbym dziś, gdybym mógł i miał paszport, ale jutro chyba dostanę.

Znów milczenie.

Dla pana Nowaka i ten pokój i to towarzystwo, stawało się z każdą chwilą przykrzejsze. Wrażliwy i kochający syn czuł, że tu nikt nie współczuje z jego żalem i smutkiem, że tu wszyscy są dla niego obcy, obojętni, zimni, nie wyłączając nawet panny Elzy, bo z nim nic wiążą ich żadne nici głębszej sympatji, prócz przygodnej zażyłości i interesu, a dla ojca jego zaledwie zdobywają się na konwencjonalny frazes i westchnienia litości.

Dłuższy pobyt tutaj bolał go wprost fizycznie, wstał i zwrócił się do panny Elzy:

— Daruje mi pani, że pójdę do siebie, ale muszę się przygotować do jutrzejszej podróży.

Ona odczuła w jego spojrzeniach i słowach pewne zobojętnienie, prawie niechęć, spojrzała na wielki wiszący zegar i odpowiedziała z lekką złośliwością:

— Na przygotowania miałby pan dość czasu, ale nie zatrzymuję, bo samotność uspokaja rozdrażnienie i doprowadza do równowagi.

— I na mnie już czas — rzekł pan Berger, wstając.

— Zanim konie przyjdą, wstąp do gabinetu na cygaro — prosił radca.

— Chętnie — podszedł do pań, a żegnając pannę Elzę, dodał sentencjonalnie: — Wyrozumiałość i cierpliwość, to cnoty kobiet.

Spojrzała na obok stojącego pana Nowaka i odpowiedziała pod jego adresem:

— Dawniej, nie dziś.

XVI.

Mimo, że pan Nowak jechał do Częstochowy kurjerem, zdawało mu się, że nigdy jeszcze pociąg nie szedł tak pomału, a obawa, czy ojca zastanie przy życiu, wzmagała jego niecierpliwość. Minuty były dla niego godzinami, godziny ciągnęły się w nieskończoność. Nie mógł usiedzieć na miejscu, patrzał przez okno wagonu, ale noc była ciemna, księżyc jeszcze nie wszedł, więc znów siadał, sarkając na powolność.

— Bodaj to młodość — rzekł towarzysz podróży, dobrze już szpakowaty mężczyzna, który obserwował pana Nowaka — niecierpliwi się pan, a przecież prędzej czy później, zawsze dobije się pan do celu swej podróży.

— Jakiego celu? — spytał dość szorstko.

— Najpewniejszego: cierpienia i śmierci — uśmiechnął się smutnie.

Pan Nowak popatrzył na mówiącego zdziwiony i z pewną zabobonną trwogą, ale towarzysz podróży był spokojny, oczy miał zapadłe, smutne i twarz zmęczoną.

— Wyjątkowo pesymizm pana da się zastosować w tym wypadku — mówił pan Nowak po chwili.

— A tak, wyjątkowo... i ta wiara nasza w wyjątki pozwala nam żyć, cieszyć się i radować.

— Czyż zdaniem pana, człowiek jest zawsze nieszczęśliwy?

Towarzysz podróży spojrzał uważnie na pana Nowaka i po chwili rzekł:

— Człowiek może być szczęśliwy, jeśli wystarcza sam sobie i żyje dla idei ogólnej, społecznej czy artystycznej, lecz ilekroć umieści swe uczucia w jednostce, następstwem musi być cierpienie.

— Dlaczego? — spytał zainteresowany.

— Przy starciu dwóch egoizmów, silniejszy zwycięża, a stąd żal, rozczarowanie, cierpienie.

Pan Nowak przypomniał sobie swój stosunek do panny Elzy, jej wymagania i warunki, trochę zbladła mu w oczach jej postać promieniejąca i odpowiedział z westchnieniem:

— Może to i prawda, ale wolę nie wierzyć.

— Gdy ogień sparzy, dopiero unikamy płomienia — uśmiechnął się towarzysz.

Po chwili rzekł pan Nowak:

— Na jakim uniwersytecie pan studjował filozofję?

Zaśmiał się towarzysz podróży i odpowiedział swobodnie:

— Kończę najwyższy i najpierwszy uniwersytet, bo samego życia.

Po dłuższem milczeniu spytał pan Nowak:

— Daleko do Częstochowy?

— Dojeżdżamy...

Pan Nowak zbliżył się do okna. Księżyc już świecił, przysłaniały go jednak mgły, trzymające się nizin.

Maszyna parowa gwizdnęła przeciągle, pan Nowak szybko pochwycił kufereczek podróżny, skłonił się pospiesznie towarzyszowi i stanął w kurytarzu przy drzwiach wagonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słonięcia tutaj tablicy pamiątkowej, umieszczonej na budynku gminnym. Uroczystość odsłonięcia tej tablicy poprzedziły nabożeństwa w rz. kat. kościele, w cerkwi, tudzież w synagodze, do której sprowadził tutejszy burmistrz kantora ze Lwowa. W uroczystości uczestniczyli wszyscy urzędnicy państwowi Janowa. Przemawiał burmistrz, poczem chór mieszczański odśpiewał stosowną kantatę. Z powodu tej uroczystości, odbył się następnie bankiet, poczem wysłano na ręce starosty w Gródku telegram z wyrazami hołdu.

Lasy tutejsze mają niebawem uledz metamorfozie, a góry nasze pokryją się młodostanem.

Na „Królewskiej górze“ ma stanąć niebawem ładna willa.

Oto wszystko, co mogę na razie zanotować z naszych nowin janowskich.

Z naszych uzdrowisk.

Spas 15 sierpnia

Nie ulega już wątpliwości, że Spas jako miejsce klimatyczne, niepowrotnie upadło. Żydowstwo rozsiadło się tu we wszystkich miejscach i tylko kilka rodzin katolickich więcej z przyzwyczajenia tu corocznie przybywa. Zato mamy tu aż dwóch rabinów: jeden cudotwórca jest z Rohatyna, a skąd drugi pochodzi, nie można się dowiedzieć, gdyż jest to bardzo uczony rabin, któremu dorównać może tylko rabin bełzki. I nic dziwnego, że synowie Izraela tak się tu rozpanoszyli. Pomaga im w tem dzielnie skarb spaski w osobie p. Cihlarza, który mając kilka domków do wynajęcia na letnie mieszkanie, pomimo kilku zgłoszeń ze strony katolików wynajął żydom. — Już to skarb spaski, w który wchodziła dawniej nie zliczona moc lasów, będzie pamiętał rządy p. Cihlarza.

Gdy ś. p. Wodzicki, gubernator Länderbanku, obejmował Spas, były w nim same bory nieprzebyte, wylewów Dniestru ludzie nie zaznali i było dobrze. Rządy w imieniu ś. p. Wodzickiego i później po jego śmierci, objął p. Cihlarz i tak skutecznie sprawował, że jak powiadają 22 tysięcy morgów lasu wyciął — z których większa część pozostaje niezalesioną. Z którejkolwiek góry popatrzymy w dal, widzimy nagie góry — z których w czasie deszczu spływają strumienie wody, wpływają do Dniestru i wpływającą pod Terszową, Leninę — a te zalewają bliskie rzek pola i łąki. Starostwo na to patrzy się obojętnym wzrokiem. Widzieliśmy wprawdzie przed kilku dniami p. starostę kroczącego po Spasie, ale nie przyszlo mu na myśl popatrzeć na najbliższą górę obok góry zwanej Świnią, na której teraz w czasie lata padają pod toporami sosny i świerki. To też dziwnem wydaje się każdemu, że skarb spaski, gdy most łączący Spas z gościńcem murowanym, Dniestr zabrał, żąda od rady powiatowej i gminy spaskiej wielkich udziałów do odbudowania tego mostu — jest przyczyną zburzenia tego mostu, do czego mogła się przyczynić nie zawsze prawidłowa gospodarka lasowa skarbu i jeżeli skarb przez cały szereg lat, przez które most istniał, pobierał myto od wozów przejeżdżających przez most.

We wsi przed Spasem leżącej, w Terszowie, budują wspaniałą cerkiew z kamienia — a w Spasie, który liczy kilkanaście rodzin wyznania rz. kat. nie ma nawet kaplicy, na wybudowanie której wyznaczył ś. p. Wodzicki piękny plac tuż obok szkoły. Zamiast kaplicy widnieje tylko sygnaturka. Lud biedny czeka nadaremnie zmiłowania od szeregu lat, by skarb spaski dał potrzebne drzewo do budowy, co był ś. p. Wodzicki ustnie przed śmiercią swoją zalecił. A tymczasem lud rutenizuje się, bo do kościoła daleko i nie zawsze chce się iść do miasta.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski

Wtorek 21 sierpnia.

Teatr hr. Skarbka: „Szukajcie dziecka“, krotochwila. Początek o godz. 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku

Kalendarz. Wtorek (21) Joanny Fremiot. Wschód słońca o godzinie 5 minut 9 zachód o godzinie 6 minut 54.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu, dr. Witold Korytowski, wyjechał na kilkutygodniowy urlop. — Radca ministerjalny, Stanisław hr. Piniński, bawi we Lwowie.

Odznaczenie. Wiceprezydent namiestnictwa, p. Jan Lidl, otrzymał od cesarza niemieckiego król. pruski order czerwonego orła II kl. z gwiazdą.

Telegram do papieża z powodu przypadającej w niedzielę 90 rocznicy urodzin Ojca św., wysłało ze Lwowa Stow katolicko narodowe.

Iluminacja miasta wypadła w sobotę istotnie wspaniale. W ulicach rzędy oświetlonych okien, patrząc się na nie zdala, robiły efekt sznurów brylantowych; tu i ówdzie widać było improwizowane transparenty, niektóre nawet dość dowcipnie i dla reklamy ułożone, jak np. w restauracji przy ul. Krakowskiej. Oczywiście, że tak w dekoracji swych balkonów, jak i w iluminowaniu prym trzymały instytucje finansowe: Bank hipoteczny, Tow. kredytowo ziemskie i Kasa oszczędności, gdzie z balkonu jaśniał niby brylantem monogram cesarski i korona nad nim. W powodzi świateł, cały obłożony lampkami, bardzo pięknie przedstawiał się balkon palacu ks. Ponińskiego w Rynku. W wielu oknach wystawiono w otoczeniu świateł portrety cesarskie lub biusty gipsowe, a jakiś pomysłowy obywatel w Rynku, któremu się zdawało, że to wszystko jedno, wystawił w oknie swojem biust — Mickiewicza. Szeregi świateł ciągnęły się aż daleko na przedmieścia i bodaj po dwie świeczki tu i ówdzie błyszczało. Na głównych ulicach, jak Halicka, Jagiellońska, Karola Ludwika, Krakowska, Rynek, około godziny 9-tej wieczoram ruch był nadzwyczajny; wszystko skupiło się w śródmieściu, ale mimo tego a może właśnie dlatego było poznać znowu jak się miasto wyludniło.

Piśmienny egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej we Lwowie, rozpocznie się dnia 4 września rb.

Spokojny wieczór. Pomimo iluminacji i ruchu, zupełnie naturalnego w tym dniu, raport policyjny nie wykazuje ani bójek, ani ekscesów. Tak samo stacja ratunkowa nie ma w wykazie żadnych wypadków z sobotniego wieczora.

Zguba. Brylant, wartości około 400 koron, zgubił, prawdopodobnie w ogrodzie jezuickim, S. Degen, właściciel kantoru.

Udaremniona kradzież. Markus Schranz, zamieszkały przy ul. Alembeków, wybrał się z całą rodziną w sobotę wieczorem na iluminację. Gdy około g. 9 wracał do domu, ujrzał drzwi otwarte. Równocześnie z drugiego pokoju wyszedł jakiś żołnierz 30 pp., który gospodarował tam, jak u siebie. Narobiono krzyku i żołnierza przychwycyno, a zarazem pokazało się, że na bramie pilnował drugi wojak z korpusu sanitarnego. I tego przychwycono; obu przystawiono na policję i tu znaleziono przy tym z 30 pp.: wytrychy do otwierania drzwi i szaf, a dalej kubek srebrny szabasowy, który już zdołał „świsnąć“. Sprawcą kradzieży jest żydek Lutinger. Obu żołnierzy odstawiono do aresztu wojskowego.

Aresztowanie złodzieja. Naczelnik stacji kolejowej w Borszczowie zauważył od pewnego czasu, że ilekroć wydalił się do miasta, w kasie jego ginęły pieniądze. Przed kilku dniami udało się mu schwytać złodzieja właśnie w chwili, gdy podrobionym kluczem dobierał się do kasy. Jest nim posługacz kolejowy Szymko. Skradł przeszło 400 koron. Uwięziono go i osadzono w więzieniu. Onegdaj, gdy go klucznik prowadził do sędziego śledczego, Szymko, korzystając ze sposobności, umknął, ale natychmiast go schwytano.

Pożar. W Bogdanówce pod Podwołoczyskami zniszczył pożar 16 bm. dwie zagrody włościańskie. W jednej ze spalonych chat znajdowały się w chwili wybuchu pożaru teściowa i żona właściciela chaty, ktore odniosły śmiertelne rany z poparzenia.

Pokąsani przez psa wściekłego. „Nowa Ref.“ donosi: W czwartek osobowym pociągiem o godzinie 2 po południu przywieziono 10 osób z pod Tarnopola, pokąsanych przez psa wściekłego. Jechali oni w osobnym wagonie, który był umieszczony tuż za lokomotywą i na stacji zaraz został odczepiony, zapewne dla desinfekcji. Chorzy mieli dodaną straż i nawet nigdzie po drodze się nie wydalali. Rany niektórych z nich są bardzo ciężkie, choćby je nawet uważać za zadane przez psa zdrowego. Pewna kobieta ma całą rękę poszarpaną. Rany naturalnie na miejscu powypalał fizyk, poczem pokąsanych przetransportowano na kolej i odwieziono ich do naszego miasta do zakładu dra Bujwida.

Lichwiarz. Sąd stanisławowski skazał Herscha Bergwerka z Łanczyna na 3 miesiące aresztu i na 500 zł. grzywny. Bergwerk pożyczał chłopom pieniądze, a w zastaw brał grunta, z których dochód w jednym roku wynosił więcej, niż dług zaciągnięty. Z lichwy tej uciułał sobie piękny majątek, liczą go bowiem na kilkanaście tysięcy zł.

Do naśladowania. Piszą nam z Dory, koło Jaremcza, że młodzież gimnazjalna, spędzająca czas wakacyjny w uroczej Dorze, dowiodła, że przy zabawie umie i myśleć poważnie. Oto postanowiła mianowicie urządzić festyn, z którego czysty dochód przeznaczyła na sprawienie dzwonu do cerkwi tamtejszej. Festyn ten odbył się w niedzielę, dnia 12 lipca i przyniósł czystego dochodu 112 koron, które komitet złożył na ręce tamtejszego proboszcza. Największe zasługi około urzeczywistnienia tej pięknej i poczciwej myśli, położył Włodzimierz Hawryszkiewicz, uczeń szkoły realnej we Lwowie.

Ruch emigracyjny na Litwie zaznaczył się znów silniej, kierując ludność litewską do Ameryki, białoruską zaś do Syberji. Wprawdzie sporo już rodzin w opłakanym stanie wróciło ze stepów wschodnich i z za morza, utraciwszy w drodze dziatwę i fundusz, zebrany przed wyjazdem ze sprzedanych ruchomości, lecz smutne te przykłady nie zniechęcają tłumu. Do ostatnich czasów u komisarzy dla spraw włościańskich przelewały się wciąż fale ludowe, zapisujących się na rok przyszły, na wyjazd do Syberji. Z Wilna piszą, że jeśli świeży rządowy zakaz przewożenia przesiedleńców koleją syberyjską przetrwa do następnej wiosny, to na jakiś czas wsie litewskie będą zabezpieczone od wyludnienia.

Rusyfikacja. Gubernatorzy w Królestwie Polskiem rozesłali do zarządów wszystkich towarzystw akcyjnych na prowincji, rozporządzenie w sprawie wprowadzenia do korespondencji wewnętrznej języka rosyjskiego. Nowy przepis ma być zastosowany w praktyce w ciągu dwóch miesięcy od chwili otrzymania zawiadomienia. Rozporządzenia gubernatorów nadmieniają, iż w razie istotnych trudności co do zastosowania się do nowych wymagań w oznaczonym terminie, interesowane zarządy mogą uzyskać od general-gubernatora warszawskiego przedłużenie tego terminu.

Kongres sjonistów w Londynie. Kongres zagaił dr. Herzl mową, którą rozpoczął po angielsku, a potem mówił po niemiecku. Dziękował Anglikom za gościnność i wyłożył cele i dążenia sjonizmu. „Charter“ od sułtana jeszcze nie uzyskany, ale jest nadzieja otrzymania go Nordau mówił o prześladowaniu żydów w Rumunji. Delegatów jest około 400. Prezydjum zeszłoroczne. Grünberg mówił o żydach angielskich, Marmorek o rumuńskich. Przy stole dla prasy siedzi wielu dziennikarzy, głównie angielskich. Bogaci żydzi londyńscy trzymają się zdaleka; niektórzy umyślnie wyjechali z Londynu na czas kongresu. Zewsząd nadchodzą depesze z powinszowaniami od żydów: robotnicy palestyńscy przysłali także depeszę. Wielu chrześcjan z Londynu przysłuchuje się obradom kongresu

Strejk jednogodzinny. Onegdaj w fabryce juty w Floridsdorfie zastrejkowali o godz. 1 w południe wszyscy robotnicy w liczbie 932. Po godzinie podjęli jednak robotnicy pracę na nowo i podali swe żądania do zarządu fabryki na piśmie.

Fałszerze monet. Międzynarodowa banda fałszerzy monet, wyśledzona została pod Mitrowicą w Sławonji. Banda ta, pod kierunkiem Włocha, podrabiała pieniądze papierowe i srebrne rozmaitych krajów i następnie w pustych figurach gipsowych rozsyłała te falsyfikaty do odpowiednich miejscowości.

Wiadomości osobiste. Dr. Kazimierz Podlewski powrócił z kongresu lekarskiego w Paryżu, do Lwowa.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni zostali: Książek Walenty, asystent, ze Stanisławowa do krakowskiej dyrekcji; Ferus Henryk, aspirant, ze Stanisławowa do Starego Sioła. — Gordziewicz Emanuel, rewident, mianowany kontrolorem transportowym. Przeniesieni w stały stan spoczynku: Janota Henryk i Gänger Karol, rewidenci w Stanisławowie. Uwolniony ze służby Leszczyński Miron, aspirant.

Obchód na Sygniówce. W szkole przygotowawczej dla straży skarbowej w Sygniówce odbył się również — jak zanotowaliśmy poprzednio — obchód urodzin cesarskich, a to po raz pierwszy od czasu istnienia szkoły tak uroczyście. Wczesnym rankiem przystrojono odświętnie w flagi i zieleń budynek szkolny i kościółek na Sygniówce, gdzie o godzinie 9 rano odprawił mszę św. ks. Hubert Wegman z Zimnej wody. W kościele ustawili się szeregiem frekwentanci szkoły wraz z komendantem szkoły, p. komisarzem Wejdem i respicjentami-instruktorami pp. Czerkawskim, Rajewskim i Ziółkowskim. Podczas nabożeństwa śpiewał chór, złożony z frekwentantów szkoły, partje solowe wykonała pani W. Po nabożeństwie uczniowie szkoły przedefilowali pod kościołem przed komendantem szkoły i zebraną licznie okoliczną inteligencją, między którą zauważyliśmy wiele pań. Po powrocie z kościoła odbyło się skromne przyjęcie u komendanta szkoły, w którem uczestniczyło wiele gości zaproszonych, a wieczorem oświetlono rzęsiście budynek szkolny. Obchód ten uroczysty zainteresował całą ludność tak z Sygniówki, jak i z pobliskiej kolonji Kaltwasser, bo nigdy tu jeszcze czegoś podobnego nie widziano.

Niedzielna wycieczka do Tuchli udała się jak najzupełniej. Ze Lwowa i Stryja przyjechało pociągiem spacerowym około 1000 osób, a prócz tego bardzo wielu gości przywiozły oba pociągi zwyczajne: ranny i południowy. Przy dźwiękach dwu muzyk kolejowych, lwowskiej i stryjskiej, bawiono się ochoczo do wieczora, a wszystkich zachwyciły bardzo produkcje kolonistów kolejowych tuchelskich. Dziatwa, jak zwykle, grupowała się około radcy dworu, p. Wierzbickiego, którego „swoim dziadziem“ nazywa i jego małżonki. Wesoło rozlegały się śpiewy po lesie dokoła kolonji, a Opór zasiany był formalnie kąpiącymi się gośćmi ze Lwowa, dla których kąpiel w górskiej rzece ma bardzo wiele uroku.

Z obozu stojałowszczyków. Stojałowszczycy zaczynają się „ruszać“. Na posiedzeniu rady stronnictwa, odbytem dnia 7 bm. w Krakowie, obradowano nad „szeroką akcją“ w kraju i organizacją stronnictwa; w tym celu uchwalono więc wydać nowy nakład programu i ułożyć statut towarzystwa „chrześcjańsko-zawodowego“ (!). Upoważniono dalej prezesa do nawiązania rokowań z Rusinami, w celu zgodnego działania przy wyborach. Ciekawa tylko rzecz, gdzie Stojałowski będzie szukać tych Rusinów, z którymi chce iść razem przy wyborach. Czy z moskalofilami?

Postanowiono w końcu „ze względu na ważne wypadki w kraju, mianowicie ze względu na rozdział między stańczykami a demokratami zwołać kongres stronnictwa na dzień 7 października rb. do Rzeszowa.

Wypadek w Tatrach. Dzienniki wiedeńskie otrzymały z Koszyc wiadomość, jakoby w Tatrach zginęło kilka osób. Mianowicie trzech turystów z Galicji i dwóch przewodników miało spaść ze szczytu Franciszka Józefa. Oddział ratunkowy, wysłany z Tatra-Füred, znalazł na miejscu tylko ich kapelusze i kije. — Wiadomości oryginalne z Zakopanego, nic jeszcze o tym wypadku nie wspominają.

Nieszczęśliwe wypadki. Michał Makuch z Gródka, wioząc drzewo budulcowe do Domażyra i przejeżdżając drogą gminną w Domażyrze koło dworu, chciał zahamować wóz na spadzistej drodze. W chwili jednak, gdy chciał to uskutecznić, spadł tak nieszczęśliwie pod koła wozu, iż śmierć nastąpiła natychmiast.

W kopalni nafty w Humniskach spadł przyrząd, służący do wyciągania rur, na robotnika Pawła Konieczko i zabił go na miejscu.

Napad. Z Toporowa donoszą nam: W Toporowie mieszka Tymko Kowalczuk, gospodarz pracowity, spokojny, uchodzący w gminie za bardzo porządnego człowieka. W piątek przyszedł do niego znany toporowski rozbójnik i awanturnik, żyd, Simche Schapira, rzeźnik i upominał się go o grządkę chmielu, którą mu miała przyobiecać żona Kowalczuka. Gdy Kowalczuk odmówił mu, Schapira począł wyprawiać awantury, a następnie wyciągnął swój nóż rzeźnicki i rzucił się z nim na Kowalczuka, zadając mu 3 pchnięcia, z których jedno, jak orzekli lekarze, jest śmiertelne, gdyż poprzecinało wnętrzności. Na pomoc mężowi pospieszyła Kowalczukowa, ale Schapira uderzył ją drągiem po głowie tak silnie, że krwią zalana, padła na ziemię nieprzytomna. Po spełnieniu tej zbrodni Schapira chciał uciec z Toporowa, ale żandarmerja z Łopatyna schwytała go i oddała w ręce sądu.

Stan Kowalczuka jest beznadziejny. Żydzi tutejsi ofiarowali 200 zł. Kowalczukowej za to, aby w sądzie zeznała, że Kowalczuk zranił się sam kosą.

Kahał tutejszy rozpisał składkę na rodzinę Schapiry. Nie jest to pierwszy wypadek w Toporowie, iż żydzi pobili chłopa.

Z Tarnopola donoszą: Dnia 16 b. m. wieczór, pociąg nr. 3760 na linji Wygnanka-Szmańkowczyki, przejechał dziewczynę wiejską. Maszyna odcięła jej obie nogi. Po opatrzeniu przez lekarza kolejowego, została odwieziona do szpitala w Husiatynie.

W Tarnopolu w nocy z 14 na 15 b. m. znaleziono młodą dziewczynę, służącą, powieszoną; śledztwo wykaże, czy zachodzi tu samobójstwo, czy morderstwo.

Dnia 15 b. m. usiłowała pewna dziewczyna odebrać sobie życie przez utopienie, druga przez otrucie roczynem z zapałków, obie uratowano.

Kongres syonistów. Po tygodniu obrad, zakończył kongres syonistów w piątek wieczorem obrady z powodu „szabasu“, kiedy żydom nic robić nie dozwolono.

Przybyli żydzi przeważnie z Rosji, którzy nie znając ani słowa po angielsku, rozmawiali na migi z Londyńczykami i kręcili się po ulicach, a Anglicy ich podziwiali... W dzielnicach żydowskich Londynu, zamieszkałych przez żydów polskich, rozlepiono plakaty żargonowe, wzywające lud, żeby „dał szeroki żydowski „szulem alajchem“ (przywitanie) przedstawicielom narodu żydowskiego.“ Na innym plakacie były podpisy „wodza“ Herzla, Nordaua i Mandelsztama z Kijowa. Herzl objechał tę dzielnicę, poczem kazał rozlepić jeszcze 500 plakatów.

Przed rozpoczęciem kongresu, odbyli zebranie oddzielne syoniści z Rosji, na którem postanowiono wydawać podczas obrad kongresu dziennik. Jedni chcieli mieć go w języku hebrajskim, drudzy w żargonie, stanęło wreszcie na tem, że dziennik będzie wydawany po rosyjsku. Stwierdzono też, iż w r. b. w Rosji zainkasowano mniej „szekelów“ (podatku rocznego) i „akcyj“ sprzedano mniej.

W sobotę wieczorem odbył się „mityng“ z udziałem 8000 żydów-emigrantów z Rosji. W niedzielę takież zebranie w parku „botanicznym.“ Wygłaszano mowy przeważnie po niemiecku, oraz po hebrajsku. P. Sokołow z Warszawy miał w ogrodzie mowę, stojąc na stołku. Śpiewano też pieśni „narodowe“ niemieckie i hebrajskie.

Dziennikarzy-sprawozdawców było 70. Obradom przysłuchiwali się też duchowni różnych wyznań, których w Anglji jest bardzo wiele.

Herzl w mowie zagajającej zapewnił, że jest „nadzieja“ uzyskania od sułtana „charteru“, czyli zezwolenia na swobodne działanie w Palestynie. — Nordau wzywał „bogaczów“ żydowskich do zaopiekowania się żydami rumuńskimi, zmuszonymi emigrować z Rumunji. Nordau mówił, że żydom nie brak pieniędzy, ale że trzeba się im lepiej zorganizować (jeszcze „lepiej!“). Mówca wspomniał także o znanych wypadkach w Polnie czeskiej i świeżo w Chojnicach.

Wypadek w teatrze. Przy onegdajszej próbie z „Hanusi“ Hauptmana w teatrze Preszburskim letnim, wydarzył się bardzo niemiły wypadek. Urwał się mianowicie sznur od zapadu pod sceną. Trzy artystki: Kövessy, Esige i Kovacs spadły w głąb. Pierwsza z nich złamała kolano, panna Esige potłukła się i dostała porażenia nerwów ze wstrząśnienia. Okazało się, że sznur był zupełnie przegniły.

Usiłowane samobójstwo. W Wiedniu rzuciła się onegdaj do Dunaju para małżonków, Maurycy i Konstancja Winterowie. Oboje byli dozorcami chorych, ale ostatnimi czasami byli bez zajęcia. Związali się oni oboje sznurem i tak złączeni skoczyli w rzekę. Desperatów spostrzegł stojący opodal policjant i wsiadlszy na łódkę, wydobył oboje z rzeki. Zawieziono ich do szpitala Rudolfa.

Z Rzymu donoszą: W najbliższych dniach ma się ukazać list pasterski o demokracji chrześcjańskiej. Później osobna encyklika zamknie miłościwe lato. Konsystorza papieskiego nie będzie prawdopodobnie przed styczniem i wtedy dopiero spodziewają się kreowania znacznej liczby nowych kardynałów, oraz doniosłych zmian wśród dostojników Watykanu. Dnia 2 września ożywi się znowu ruch pielgrzymi. Przyjęcie pielgrzymki polskiej naznaczone zostało na dzień 24 września.

Smierć z głodu. W Aleksandrowicach pod Bielskiem, niedaleko restauracji „zum Patrioten“, mieszka tkacz Pintscher. Zachorował on na suchoty; zwykły to los tkaczów, odżywiających się całe życie czarną kawą, ziemniakami i chlebem. Po czterdziestu tygodniach, kiedy już stracił prawo do zapomóg z kasy chorych, musiał powrócić ze szpitala do domu. Żona Pintschera po połogu zachorowała ciężko i musiała również położyć się. Lekarz kasy chorych, który z miłosierdzia odwiedził Pintschera, skonstatował, że kobieta i dziecko znajdują się w agonji śmierci głodowej. Ratunek był już wykluczony i rzeczywiście obydwie te biedne istoty zakończyły już życie w najstraszniejszych mękach. Pintscher jeszcze żyje z jałmużny, której mu udziela niemieckie Towarzystwo pań w Bielsku.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Szukajcie dziecka“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Zygm. Przybylskiego; w środę po raz drugi „Szukajcie dziecka“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Zygm. Przybylskiego; we czwartek po raz trzeci „Szukajcie dziecka“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Zygm. Przybylskiego; w piątek po raz ostatni w tym teatrze „Kordjan“, poemat dramatyczny Juljusza Słowackiego.

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 16 sierpnia nowy wspaniały program. Cowas, akt sportowy. Mariot, humorysta. Miss Galatée, chromograficzne projekcje świetlne. Krojanka, subretka. Thalvane Trio, szwedzki tercet wokalny. Kelly, żongler ekwilibrystyczny. The de Filippis, tancerze transformacyjni. Steffen and Crebs, komiczni bicykliści. Trupa akrobacka Huebele i t. d. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników L. Plohna ulica Karola Ludwika 9. Co piątku High-Life przedstawienie.

* **Wycieczka do parku w Brzuchowicach,** urządzona w ubiegłą niedzielę przez akademickie Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej„ przyniosło brutto 1394 kor. 65 hal., po odtrąceniu zaś kosztów urządzenia w kwocie 390 kor. 45 hal. pozostaje czysty dochód 1004 kor. 20 hal. Komitet zawdzięczając tak znaczny dochód żywemu zainteresowaniu się ogółu, poczuwa się do miłego obowiązku złożyć na tem miejscu serdeczne wyrazy podziękowania wszystkim tym, którzy się do urządzenia wycieczki w jakikolwiek sposób przyczynili.

Za zarząd akademickiego Koła Tow. „Szkoły lud.“ *Tadeusz Moszyński,* przewodniczący. *Wład. Dunin-Wąsowicz.* sekretarz.

* **Ofiary na Jasnągórę.** (I.) W ciągu dnia wczorajszego złożyli w naszej administracji: Romek, Stasio, Zosia, Aleksandra razem 5 kor.; Ludwika B. 1 kor.; Marja R. 1 kor.; Albert Szkowron 4 kor.; K. 1 kor.; Oleksy 1 kor.; Fuchs 1 kor.; Musiałowicz i Janik 4 kor.; Kajetan O. 1 kor.; Anna Kulik, Ludwika Godzówna, Katarzyna Zwierzkowska po 20 hal.; Ludwik B. 30 hal.; Jan P. 10 hal.; Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“ 60 koron. **Razem 80 koron.**

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Sobotnie przedstawienie „Halki“ dane na cześć dnia urodzin cesarskich, zgromadziło wcale liczną publiczność; loże i parter zajęła przeważnie wojskowość, co jest u nas co prawda, dość wielkiem zjawiskiem. Po podniesieniu zasłony, o wpół do 8, personal teatru odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry „Hymn ludowy“, który publiczność powstawszy z miejsc wysłuchała, poczem nastąpiło przedstawienie. Śpiewacy byli wczoraj przy głosie. O pani Kasprowiczowej (Halce) wzmianka zbyteczna; takiej „Halki“ nie prędko po p. Kasprowiczowej Lwów usłyszy. Janusza śpiewał z powodzeniem p. Bogucki, dobrą Zofią była p. Skalska. Jontek p. Malawskiego, choć nie należy do jego najlepszych partyj, był wcale udatny, a p. Jeleński, trudną zresztą partję cześnika, odśpiewał poprawnie. Chóry, orkiestra i balet nasz domorosły dostroiły się do całości, jak przypadło na uroczyste przedstawienie.

Z teatru. Jedno z pism doniosło, iż nowy dyrektor teatru, p. Pawlikowski, zaangażował na jednego z kierowników opery, dotychczasowego jej dyrektora, p. Henryka Jareckiego. Owoż na podstawie dokładnych informacyj, możemy stwierdzić, iż doniesienie to nie jest prawdziwem; p. Jarecki nie jest zaangażowany, gdyż dotychczas nikt z nim ani dwóch słów o tem nie mówił. Rozpuszczanie takich pogłosek dzieje się z tendencją uciszenia skarg, podnoszących się coraz liczniej.

Defraudacja na poczcie w Mielcu.

Telegraficzna notatka nasza, donosząca, iż pocztmistrz w Mielcu, Stanisław Gutterer, uciekł z Mielca i że jest obawa, iż popełnił znaczniejszą defraudację, niestety potwierdziła się. Gutlerer w istocie uciekł, sprzeniewierzywszy znaczną kwotę. Komisarz pocztowy ze Lwowa p. Bieńczewski, który zjechał do Mielca, aby przeprowadzić dochodzenia, w pierwszej chwili zaraz wykrył brak 32.000 koron, nie są jednak wykluczone braki dalsze, Gutterer mógł bowiem poczynić nadużycia w przekazach i w pocztowej kasie oszczędności, a braki te dopiero później mogą być wykryte.

Stanisław Gutterer, liczący 32 lat, przybył przed kilku laty do Mielca, jako ekspedytor pocztowy. Sprawował obowiązki swe wzorowo pod ówczesnym pocztmistrzem Fuchsem, po śmierci zaś tegoż ożenił się z jego córką; nadano mu też tę samą posadę, z którą połączone były wcale ładne dochody, wynoszące przeszło 8.000 koron rocznie. Żył wcale dostatnio, jakkolwiek nie wystawnie. Opiekował się rodziną śp. Fuchsa, niedawno zaś umarła mu żona, pozostawiając troje drobnych dzieci. W ogólności Gutterer zażywał dobrej opinji w mieście, to też nikt nie zwracał początkowo wcale na to uwagi, gdy wyjechał dnia 6 bm. i przez dłuższy czas nie wracał. — Przed podwładnymi i bliższymi znajomymi twierdził, iż wybiera się do Lwowa w sprawie prywatnych interesów, jakie ma do załatwienia w dyrekcji poczty.

Gdy jednak do 15 bm. nie powrócił, poczęto się nie na żarty niepokoić. Wówczas dopiero przypomniano sobie, że Gutterer wspominał coś o wyjeździe do Paryża na wystawę, dalej zaś, że w ostatnich dniach gorączkowo gromadził pieniądze. — Zawiadomiono dyrekcję poczt i miejscowe władze i rozpoczęto przegląd papierów i kasy.

Dziwić zapewne może, skąd na poczcie mieleckiej wzięła się tak znaczna suma. Otóż trzeba wiedzieć, że ruch pieniężny wynosił tam kilka tysięcy guldenów dziennie. Nadwyżka miała być zawsze odsyłaną do głównej poczty we Lwowie. Tak się też działo; dopiero w ostatnich dniach przed odjazdem Gutterer wstrzymywał wysełki pieniędzy i w ten sposób zebrał sobie dość pokaźną sumę.

Wiadomem jest na pewno, że Stanisław Gutterer wyjechał w kierunku Krakowa. Wysłano za nim listy gończe z dokładnym opisem i fotografjami do Bremy i Hamburga, istnieje bowiem podejrzenie, że defraudant wybrał sobie Amerykę, jako cel swojej podróży.

W Mielcu pozostawił Gutterer dom i kilkanaście morgów gruntu; zdaje się jednak, że poczta nie będzie mogła pokryć niedoboru ze zrelizowania tej nieruchomości, a to ze względu na dzieci, które mają zabezpieczenie na tej realności.

Pożar w klasztorze w Częstochowie.

Pożar ugaszono, pieczę nad zgliszczami powierzono oddziałowi straży częstochowskiej i natychmiast bez odpoczynku OO. Paulini poczęli myśleć o odbudowaniu zawalonej wieży i naprawieniu strat.

Na wezwanie przeora ks. Rejmana, wyjechał z Warszawy do Częstochowy budowniczy, p. Stefan Szyller, celem wzięcia udziału w naradach nad odbudowaniem spalonej wieży.

Przy sporządzaniu planów odbudowy, należy przypuszczać, iż projektodawcy dotychczasowe wiązania drewniane, zastąpią żelaznemi, by tym sposobem ochronić w przyszłości klasztor jasnogórski od klęski pożaru.

To więc powiększy koszta odbudowy wieży, której uszkodzenie i tak obliczają na 50.000 rubli, nie licząc zegara, zniszczonych dachów pobliskich i pokoi królewskich. Odbudowanie kosztować będzie około 100.000 rubli. Ale jest nadzieja, że ofiarność ogółu rychło zgromadzi odpowiednią sumę.

Z przebiegu pożaru nadchodzą coraz to nowe szczegóły. I tak wielką przeszkodą w gaszeniu ognia był brak wody, bo słynna klasztorna studnia rychło się wyczerpała. Mężczyźni dorośli więc stu wozami dowozili wodę, którą znoszono nadto w rozmaitych naczyniach, bacząc pilnie, by jej sikawkom nie brakło. — Wszystko to tworzyło obraz wstrząsający.

Czterystu strażaków pracowało do południa, dogaszając ogień i wynosząc zgliszcza na miejsca dalsze, poczem wszyscy wysłuchali nabożeństwa w kaplicy Matki Bożej, odprawionego na ich intencję.

W chwili przełomowej zamierzano cudowny obraz Bogarodzicy przenieść do kościoła świętej Barbary.

Przełomowy, najkrytyczniejszy moment katastrofy, przypadł na godz. 1 po północy.

Dzwon zegara wieżowego runął był już wcześniej pod naciskiem zwalonych belek, bali i schodów. Mechanizm, zupełnie zrujnowany, przestał był działać o godz. 11 minut 50, ale wskazówki opadły potem jeszcze niżej na godz. 12 minut 38 po północy i tak stanęły.

Pod zegarem w sklepionej komnacie u podstawy wieżycy, z oknem, wychodzącem na podwórko wewnętrzne, mieściło się muzeum starodawnych ornatów i aparatów kościelnych. Groziła mu ruina w razie przebicia lub przepalenia się sufitu. Wszystkie więc najcenniejsze ornaty i aparaty kościelne w liczbie 200 wyniesiono w miejsce bezpieczne.

Pożar jednak komnaty muzeum nie dosięgnął.

Gdy po północy opróżniono „pokoje królewskie“, jakie zamieszkiwali: lekarz klasztorny dr. Szumer, kapelmistrz Łęgosz i rodzina Ojca przeora, zaczęła się dopiero wieża palić na dobre. Najpierw spadł z niej krzyż z chorągiewką sygnaturki i z igłą piorunochronu, później kula i kruk miedziany z bochenkiem chleba w dziobie (herb OO. Paulinów), potem 4 figury świętych z narożników przedostatniej kondygnacji wieży i 4 ozdoby miedziane ze spodniej kondygnacji drewnianej, oraz wnęki przeźroczystych galeryj obydwu części wierzchnich, drewnianych, wieży.

Kula ogromna z krukiem legła na galeryjce murowanej wieży ponad kruchtą. Reszta miedzi częścią stopionej, zwaliła się bądź na podwórze, bądź na plac kościelny. Stąd właśnie pierwszy wypadek z ludźmi. Duża belka bowiem, obita miedzią rozpaloną do czerwoności, trafiła w głowę bednarza, Konstantego Szymę.

Niestety, nie obyło się bez ofiar w ludziach.

Siedm osób odniosło rany cięższe, a mianowicie: wspomniany powyżej Konstanty Szumer, bednarz, uderzony przez spadającą miedź; Alfons Tomara, introligator; Józef Szatkowski, robotnik z Łowicza; Stanisław Brzeziński z Warszawy; Józef Majewski, rzeźnik z Kalisza. Wszyscy oni są poparzeni i potłuczeni. Nadto murarz Andrzej Popiński uległ złamaniu trzech żeber.

Kopuła wieży padając ciężarem swoim przygniotła 22 ludzi, z których dziewięciu, w liczbie trzech bardzo ciężko rannych, umieszczono w szpitalu miejscowym pod troskliwą opieką; przyczem zaszedł wypadek, rzadki w razach podobnych: oto, padając kopuła owa, niby czapką nakryła niejakiego Gieparda, ślusarza, którego żywego, bez szwanku wydobył wła-

snorzecznie policmajster m. Częstochowy, pułkownik von Nerlich, i odesłał do szpitala, lecz ten po trzygodzinnem wytchnieniu powrócił napowrót pod Jasną Górę.

Opatrywaniem rannych zajmowało się sześciu lekarzy i czterech felczerów. Cięższej rannych odwieziono do szpitala. Lżejsze poparzenia i stłuczenia odniosło 12 osób, które leczą się w domach. Pomiędzy niemi znajduje się p. Stanisław Wiesiołowski, aptekarz.

Z OO. Paulinów nikt nie zginął.

Nastrój po pożarze kreśli korespondent „Kurjera warszawskiego" w takim ustępie:

„Wieczór... Ukryto już oblicze cudownego obrazu N. M. P. pod srebrną zasłoną.

„Nad murami Częstochowy nie panuje już strzelista wieża.

„Ale pielgrzymi zwartemi gromadami otaczają do późna te ukochane mury, co świadkami były tylu pociech, tylu ukojeń...

„Szepty gorącej modlitwy przerywa tylko brzęk złota i srebra, obficie rzucanego na tacę: ‚Na budowę wieży'.

„Powstanie ona z gruzów z pewnością, równie wielka, jak przed stuleciami, zwiastująca zdaleka jak latarnia rozbitkowi „gwiazdę morza"...

„Powstanie z gruzów, odbudowana i wzmocniona, bo niedarmo wypisano nad głównym portykiem jasnogórskiej świątyni:

„*Domum tuam Domine decet sanctitudo*"".

Tak! powstać powinna i to, o ile możności, natychmiast, dlatego sądzimy, że znana ofiarność naszego ogółu potrafi się i tym razem wspaniale zamanifestować.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 18 sierpnia. Sprawozdanie w handlu zagranicznym Austro-Węgier za lipiec, przedstawia się następująco: Przywóz: 131·9 miljonów koron, więc o 3·6 milj. więcej, aniżeli w lipcu roku zeszłego. Wywóz: 164·5 milj. k., więcej o 13·6 m. k., aniżeli w lipcu roku z. — W ten sposób bilans handlowy jest czynny w kwocie 32·6 milj. k. Przywóz w pierwszych 7 miesiącach rb. wynosił 987·2 milj. k., więcej o 33·5 w porównaniu z r. ubiegłym, wywóz wynosił 1061·1, więcej o 29·2 Bilans jest czynnym o 73·9 m. k.

— **Wiedeń** 18 sierpnia. Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów opiewa: W połowie sierpnia w ogóle zbiory prawie bez wyjątku pomyślnie zostały zwiezione do stodół; żyto nie jest zadowalające; w Czechach, na Morawji i w Galicji wydało tylko 1/2 części zbioru zeszłorocznego. Pszenica po większej części dała dobre rezultaty co do jakości, a zadowalające co do ilości. Tylko w prowincjach wschodnich żniwa wydały rezultaty niezadowalające. Zbiór jęczmienia w przeważnej części krajów wskutek deszczów opóźnił się; w Galicji i Bukowinie spodziewane są niepomyślne rezultaty. Co do buraków cukrowych spodziewany jest na Morawji i Czechach zbiór dobry co do jakości i ilości, w winnicach zbiory w większej części pomyślnie się zapowiadają.

— **Z kolei.** Austrjacko - węgiersko - rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od 1 września 1900 wchodzi w życie dodatek III do taryfy towarowej części II.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 20 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termin 14·— do 14·80; żyto gotowe 11·80 do 12·40, żyto na termin 11·— do 12·—; owies obroczny 12·— do 12·40, owies na termin 9·50 do 10·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 25·— do 25·80; rzepik zowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·50 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·50 do 18·—. Usposobienie lepsze utrzymuje się, ceny wykazują zwyżkę.

— **Wiedeń** 20 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·28 do 8·29, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·88 do 7·89; żyto na wiosnę od 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·39 do 7·40; kukurydza na maj-czerwiec od 5·23 do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 6·43 do 6·45, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·43 do 6·47; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·62 do 5·64; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 14·25 do 14·35, na wrzesień-październik od 14·35 do 14·45; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja mdła.

— **Wiedeń** 20 sierpnia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 30·40 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 31·— do —·—. Spirytus od koron 44·20 do —·—. Tendencja spokojna.

Budapeszt 20 sierpnia. Z powodu święta św. Szczepana, giełdy tutejsze dziś zamknięte.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 20 sierpnia. Generał Clery telegrafuje z Greylingstadt dnia 18 b. m.: Około 80 Boerów zaskoczyło dnia 14 koło Dornkop rotmistrza angielskiego z 20 dragonami. Rotmistrz jest lekko ranny, jednego dragona brakuje. Straty Boerów mają być o wiele większe.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19 sierpnia. Depesza, wysłana z okrętu Marja Teresa z Che-foo pod datą 18 bm. donosi; Sprzymierzeni zajęli Pekin; posłowie są bezpieczni.

Londyn 19 sierpnia. Ministerjum marynarki otrzymało następujący telegram od admirała Bresce: Wojska sprzymierzone zajęły dnia 15 bm. Pekin; posłowie znajdują się w bezpieczeństwie.

Stambuł 19 sierpnia. Okręt włoski wynajęty przez rząd rosyjski i mający na pokładzie 250 żołnierzy i 33 oficerów, przepłynął wczoraj przez Bosfor w drodze do Azji wschodniej.

Kassel 19 sierpnia. Cesarz Wilhelm wraz z marszałkiem polnym hr. Walderseem, przybył tu wczoraj o g. 12 w południe. Licznie zebrane tłumy publiczności urządziły im owację. Cesarz przybrany był w uniform austro-węgierski.

Petersburg 19 sierpnia. „Russki Invalid" ogłasza nominację generała Szilińskiego na generała-kwatermistrza sztabu jeneralnego.

Londyn 19 sierpnia. „Times" donosi z Szangaju pod datą 16 bm.: Poseł chiński z Tokjo telegrafował do Lihungczanga, że rząd japoński skłonnym jest stanąć po stronie cesarzowej wdowy i cesarza chińskiego. Muszą oni jednak energicznie zapobiedz ucieczce wyższych urzędników z Pekinu. Tutejszy konsul rosyjski pozostaje od niedawna w bardzo ożywionych stosunkach z Lihungczangiem. Podług doniesień z wiarygodnego źródła chińskiego, rząd chiński polecił Lihungczangowi, ażeby za pośrednictwem chińskiego posła w Petersburgu zapytał się, czy Rosja nie byłaby skłonną pomódz Chinom w rokowaniach pokojowych, dalej, czy rząd rosyjski zechciałby dać zapewnienie, że nie ma zamiaru anektować części Mandżurji. Jeżeliby Rosja odpowiedziała przychylnie, ma wicekról natychmiast nawiązać rokowania. Równocześnie otrzymałby gubernator wojskowy Mandżurji nakaz zaprzestania wszelkich kroków wojennych.

Berlin 19 sierpnia. Biuro Wolfa donosi: Rząd niemiecki odpowiedział na prośbę Lihungczanga dotyczącą rokowań pokojowych, że o rokowaniach nie może być prędzej mowy, dopóki zagraniczni posłowie i w ogóle cudzoziemcy w Pekinie nie znajdą się pod ochroną wojsk sprzymierzonych.

Londyn 20 sierpnia. Admiralicja ogłasza następującą depeszę od admirała Bruce z Czifu z daty wczorajszej: Dowiaduję się ze źródła japońskiego, że część Pekinu stoi w płomieniach; na ulicach wre walka. Książę Jung nie dopuścił do ucieczki cesarzowej wdowy. Sprzymierzeni otoczyli i bombardują środkową część miasta, gdzie napotkali na opór Chińczyków, posunięty do ostatnich granic zaciekłości.

Berlin 20 sierpnia Dziś o godzinie 5 min. 30 rano odjechał marszałek polny hr. Waldersee, naczelny wódz w Azji wschodniej, wraz ze swoim sztabem z Berlina.

Na dworcu anhalckim zgromadzili się celem pożegnania go liczni przedstawiciele władz państwowych, cała obecna tu generalicja, wielka liczba oficerów, oraz członkowie sztabu. Marszałek polny pożegnał się z wszystkimi bliżej mu znanymi, a czekająca na dworcu, licznie zebrana publiczność, powitała go burzliwymi okrzykami „hurra". Kapela 4 pułku gwardyjskiej artylerji polowej zaintonowała partrjotyczne pieśni. Przed samym odjazdem pociągu wzniósł minister wojny trzykrotny okrzyk „hurra" i życzył marszałkowi jak najlepszego powodzenia. Wśród grzmiących okrzyków i dźwięków muzyki ruszył pociąg z dworca.

Rzym 20 sierpnia. Podług doniesień dzienników, hr. Waldersee przybędzie tu jutro wieczorem osobowym pociągiem. Sztab jego wsiądzie na okręt w Genui, aby następnie połączyć się z generałem w Neapolu.

Stambuł 20 sierpnia. Okręt „Kherson" z wojskiem i materjałami wojennymi w drodze do Chin, przepłynął Bosfor.

Berlin 20 sierpnia. Biuro Wolffa donosi pod datą dzisiejszą: Konsul niemiecki w Czifu telegrafuje, że wojska sprzymierzone zajęły Pekin. Podobno cesarzowa wdowa znajduje się jeszcze w Pekinie.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rocznica urodzin cesarza.

Budapeszt 19 sierpnia. We wszystkich komitatach i miastach węgierskich odbywały się onegdaj i wczoraj uroczyste zgromadzenia patrjotyczne z powodu urodzin cesarskich, na których uchwalono hołdownicze adresy do stóp tronu.

Wiedeń 19 sierpnia. Z powodu urodzin cesarskich wydał wczoraj kardynał Gruscha obiad galowy. Byli na nim obecni hr. Gołuchowski, Kallay, dr. Koerber z całym gabinetem i liczni dostojnicy, marszałek, namiestnik i Lueger i wielu innych. Arcybiskup wzniósł toast na cześć cesarza.

Stambuł 20 sierpnia. Telegram gratulacyjny, wysłany przez sułtana do cesarza Franciszka Józefa, opiewa: Pełen uczuć otwartej i szczerej przyjaźni, jaką ku W. C. Mości od wielu lat żywię, korzystam dziś z pomyślnej sposobności dnia urodzin, aby przesłać serdeczne gratulacje. Oby tak cenne życie W. Mości jeszcze długo trwało.

Petersburg 20 sierpnia. Z powodu rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa odbyło się w katolickim kościele św. Katarzyny uroczyste nabożeństwo. Obecnym był na niem austro-węg. ambasador bar. Aehrental, wraz z personalem ambasady i członkowie kolonji austro-węgierskiej. Rosję reprezentował kierownik ministerstwa spraw zagranicznych, Lahmsdorf. Byli obecni również sekretarze ambasad: włoskiej, niemieckiej i bawarskiej. W ambasadzie austro-węg. odbyło się następnie przyjęcie.

Cetynja 20 sierpnia. Z powodu urodzin cesarza austrjackiego, odbyło się w budynku austro-węg. ministra-rezydenta uroczyste „Te Deum", na którem był obecny książę Mirko. minister spraw zagr. i kolonja austro-węgierska. Książę Mikołaj czarnogórski i księżna Milena, byli osobiście u ministra-rezydenta, aby na jego ręce złożyć życzenia.

Zjazd katolików w Peszcie.

Budapeszt 19 sierpnia. Wielki zjazd katolicki, odbywający się z okazji 900-tnej rocznicy zaprowadzenia katolicyzmu na Węgrzech, rozpoczął się onegdaj uroczystą mszą św., celebrowaną przez arcybiskupa Csaszkę. Uczestnicy udali się potem z chorągwiami do reduty, gdzie o godzinie 10 zrana nastąpiło otwarcie zjazdu. Sala zebrań była wspaniale przybraną. Na estradzie i galerjach zebrała się licznie publiczność, a wśród niej wielu biskupów, prałatów, magnatów i innych dostojników. Posiedzenie otworzył hr. Jan Zichy mową, w której przedstawił znaczenie jubileuszu. Głównym protektorem obrano księcia prymasa Vaszarego. a na protektorów członków episkopatu. Do ojca św. wysłano telegram powitalny z prośbą o błogosławieństwo dla ojczyzny, apostolskiego króla, narodu i dla narad apostolskiego zjazdu.

Podczas wczorajszego posiedzenia została na wniosek prezydenta wysłana do cesarza depesza z wyrazami hołdu z okazji 70-tnej rocznicy urodzin.

Budapeszt 19 sierpnia. Wczorajsze posiedzenie wiecu katolików poświęcono uczczeniu urodzin cesarskich.

Nauka religji w szkołach poznańskich.

Kolonja 19 sierpnia. „Volks-Ztg." omawia w bardzo ostrym tonie rozporządzenie pruskiego ministerstwa wyznań i oświaty w sprawie zniesienia nauki religji w języku polskim w szkołach poznańskich. „Volks-Ztg." nazywa ten postępek jaskrawym dowodem dezorganizacji rządu i braku jednolitości. Rząd się bardzo myli, jeżeli sądzi, że centrum przeciw temu nie wystąpi. Zarządzenie to przyszło dość na czas, aby mogło być omówionem na konferencji biskupów w Fuldzie. Ani jeden pruski biskup tego czynu nie pochwali. Ministerstwo wyznań nie posiada władzy do przeprowadzenia tego zarządzenia, gdyż teraz biskupi poprostu polecą udzielać nauki religji po kościołach.

Proces Bresciego.

Rzym 20 sierpnia. Deputowany Turatti, którego Bresci wybrał sobie za swego adwokata i obrońcę, otrzymał od niego list z prośbą o odwiedzenie go w więzieniu. Turatti uda się dziś do Bresciego. Objęcie obrony czyni Turatti zależnem od tego, aby co do sposobu jego postępowania pozostawioną była zupełna swoboda.

Wypadek na kolei.

Linc 20 sierpnia. Jak donosi tutejsza dyrekcja kolei państwowych. skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy, spowodowanego przez złą dyspozycję urzędnika ruchu. wykoleił się pociąg pospieszny nr. 202, wychodzący z Wels. Z szyn wyskoczyła mianowicie lokomotywa i wagon służbowy. Nikt nie jest ranny, tylko wagony doznały uszkodzeń. Pociąg spóźnił się skutkiem tego o 3 godziny.

Wiedeń 19 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz zamianował generalnego adjutanta Bolfrassa właścicielem 84 pułku piechoty, generał-porucznika Catinellego właścicielem 96 pułku piechoty. generał porucznika Klobussa właścicielem 94 pułku piechoty.

Cesarz nadał order żelaznej korony I klasy wraz z dekoracjami wojennemi II klasy komenderującemi załogi w Temeszwarze generałowi broni Schwitzerowi, order żelaznej korony I kl. komendantowi korpusu we Lwowie generałowi broni Fiedlerowi. Dalej nadał cesarz krzyże kawalerskie orderu Leopolda znaczniejszej liczbie generał-poruczników a mianowicie w Galicji komendantowi twierdzy w Przemyślu Edwardowi Pucherna. Cesarz zarządził przeniesienie generał-porucznika Edwarda Pohla komendanta I dywizji na własną prośbę w stan spoczynku nadając mu przy tej sposobności krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Cesarz zamianował generał-majora Kollera komendanta 10 brygady piechoty komendantem 11 dywizji piechoty.

Rzym 19 sierpnia. Proces w sprawie Bresciego rozpocznie się 29 sierpnia, pod przewodnictwem radcy trybunału apelacyjnego Gatli.

Paryż 20 sierpnia. Dzienniki dają wyraz swemu zadowoleniu z mowy ministra spraw zagranicznych Delcassego (wygłoszonej wczoraj w Foix) i podnoszą jej znaczenie, bo stwierdziła silne węzły, łączące Francję z Rosją. „Eclair" i „Libre Parole" piszą, że mowa ta jest zwłaszcza po niedawnym reskrypcie cara Mikołaja, wyraźnym przytykiem, skierowanym pod adresem Anglji.

Belgrad 20 sierpnia. Podane przez kilka tut. dzienników pogłoski o częściowem przesileniu gabinetowem, ogłaszają ze strony urzędowej serbskiej, jako nieuzasadnione.

Petersburg 20 sierpnia. Tutejszy ambasador autro-węg. bar. Aerenthal, udaje się jutro, na zaproszenie cara, do carskiego obozu dworskiego w Łudze (dokąd para carska wyjechała na manewry).

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Ruch wyborczy. Wczoraj odbyło się w Wadowicach zgromadzenie wyborców, któremu przewodniczył burmistrz p. Opydo. Z kandydatów przemawiał najpierw dr. Józef Orłowski, następnie burmistrz bocheński dr. Maiss, Stojałowczyk Marszalski i dyrektor kasy oszczędności p. Gołąb. Przystąpiono do głosowania próbnego. Dr. Orłowski zrzekł się kandydatury. aby nie rozbijać głosów, poczem około 80 głosów oświadczyło się za Gołąbem, 3 za Michalskim, a 7 za drem Maissem. Od głosowania wstrzymało się 36 wyborców.

Strejki. W pracowni introligatorskiej Wójcika w Krakowie, wybuchł strejk: 15 robotników zastanowiło robotę.

W kopalni węgla w Borach pod Jaworznem, należącej do przemysłowca Przeworskiego, zastanowili pracę wozacze (szleppery). Przyczyną strejku jest, że Przeworski obniżył zapłatę o 3 ct. od wózka dostawionego z kopalni węgla. więc z 11 na 8 cent.

Napad. Onegdaj w nocy napadnięto podoficera 13 pułku ułanów, Ołeksę Łuciowa. Napad był z góry ułożony i obmyślany. Do przechodzącego ulicą po 12 w nocy, przystąpił jakiś nieznany mu człowiek i prosił o ogień. W chwili, gdy Łuciów podawał mu cygaro, otrzymał z tyłu uderzenie w głowę jakiemś ciężkiem narzędziem, a równocześnie proszący o ogień, chwycił go za ręce. Razy z tyłu nie ustawały podczas szamotania się napadniętego i dopiero, gdy Łuciów uwolniwszy ręce z uścisków rzezimieszka, chwycił za szablę, uciekli obaj łotrzykowie. O jakiejkolwiek zemście nie ma mowy, Łuciów bowiem bawi tylko czasowo w przemarszu we Lwowie, a nie znając miasta, nie mógł nawet podać nazwy ulicy. Dwie ciężkie rany na głowie opatrzyło mu towarzystwo ratunkowe.

Zbezczeszczenie trupa. Z Kołomyi donoszą, iż tam w nocy z 15 na 16 niewyśledzeni dotychczas zbrodniarze rozkopali grób pochowanej d. 15 bm. 17-letniej dziewczyny Katarzyny Dżygnikównej i sprofanowali zwłoki w sposób barbarzyński. Rano znalazł grabarz grób rozkopany, a zwłoki odarte z odzieży i wyrzucone na bok. Żandarmerja poszukuje zbrodniarzy.

Czternastoletni rabin. Z Grybowa donoszą: Tutejszy rabin, Leib Halberstam, zdał przed miesiącem prywatnie egzamin z 4 klasy szkół ludowych w Grybowie, za co namiestnictwo udzieliło mu pozwolania na objęcie posady rabina w jednem z 20 większych miast galicyjskich. Leib Halberstam stara się o posadę rabina w Nowym Sączu, a rabinem w Grybowie chce zrobić swego 14-letniego, już żonatego syna.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 663·25, Akcje węg. Zakł. kred. 682·50, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Unionbanku 550·50, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 493·—, Akcje Bodencredit 855·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 640·—, Akcje kolei państw. 651·—, Akcje kolei połudn. 110·50, Akcje tramw. lit. a) 281·—, lit. b) 273·—, Akcje kol. Elbethal 458·—, Akcje kol. Północnej 61·40, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 451·—, Akcje Rima Muranji 511·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1810·— tow. 1830, Akcję fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 286·50, Oblig. węg. indemn. 91·85, Renta majowa 97·65, Austr. renta koron. 97·75. Węgierska renta koronowa 90·60, 5½ l. listy Tow. kredziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 106·—, Marki 118·25, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 sierpnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Lipkowska z Paryża. A. Weld z Czerniowiec. S. Lewandowski z Bełzca. L. Samuch z Langenau. J. Bałła, C. Nowak z Wiednia. J. Lanschmann z Raudnitz. R. Obalsky z Pragi, Z. Komański z Neapolu. W. Żardecki z Kamnitz. K. Zamłynowski z Węgier. S. Obtulsky z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. E. Dreher z Wiednia. J. Krzyżanowski z Liska. M. Schellenberg z Krakowa. M. Żebrowski z Kijowa. W. Urich z Budapesztu. M. Nowińska ze Stanisławowa. E. Franck z Tryestu. W. Piszczkowski z Brodów. J. Piątkowski z Warszawy. W. Sławiński z Królestwa Pol. K. Majkowski z Podola ros. W. Zachal z Czerniowiec A. Pędracki z Turki. Dr. Tałasiewicz ze Zborowa. E. Brodes z Londynu. W. Wierłów z Odessy. R. Potworowski z Koropca. M. Karczewski z Kołomyi.

Nadesłane.

Zaprzeczenie.

Ksiądz Stojałowski ogłasza korespondencję z Bochni, że napiętnowałem postępowanie biskupów wobec niego jako niesumienne. Stanowczo temu zaprzeczam, gdyż jako katolik nie poważyłbym się nawet w tym tonie mówić o najprzewilebniejszym episkopacie polskim.

Adwokat doktor *Józef Lubicz Orłowski.*

(1)

Nitokris.

Było to w Memfis, w pałacu królów, w ostatnim dniu świąt Nilu.

Wcześnie bardzo, zanim jeszcze słońce wstało, królowa Nitokris, piękna świeżością róży, wyszła na taras zamkowy. Za królową postępowała tylko jej niewolnica Maura i ulubiona gazella. Nitokris instynktownie skierowała swe kroki w aleję, ciągnącą się naprzeciw szerokich stopni onyksowych, zdając się jedynie poddawać miłemu wrażeniu dotykania napół gołemi nóżkami, bo odzianemi tylko w palmowe sandały, świeżego, zwilgoconego niedawno i zgracowanego piasku. Postąpiwszy jednak parę kroków, zatrzymała się, podniosła głowę i po minucie namysłu, skręciła na lewo w zakątek drżących palm, kłaniających się jej majestatowi królewskiemu. Z rozmarzonych jej, podłużnych oczu wynurzał się wyraz wielkiej dumy, która opanowywała ją całkowicie. Królowa szukała samotności, aby w odosobnieniu odnaleść rozprószone wspomnienia smutnej przeszłości i wskrzesić je w sobie w jaknajwiększem i najgłębszem skupieniu ducha. Na prawo i na lewo, w dali, w nieskończoność, z pośród pędów roztaczającej się zieloności, strzelały ku światłu o kiściach różnobarwnych, rozlewając woń dokoła, kwiaty mimozy koloru złota, róży cielistej, granatów purpurowych, chryzantemów i lotosu błękitnego, jak wąż pierzchliwego. Nitokris zatrzymała się na chwilę przy kwiatach, podziwiając i upajając się ich barwą i wonią, poczem znów krokiem wolnym zapuściła się w dalsze zakręty tego ziemskiego raju.

Po godzinnem błądzeniu doszła do małej wyniosłości, łączącej się z murem okalającym ogród i tu wsparłszy się o załom ściany, zwróciła przecudną swą twarz ku wschodowi, puszczając wodze zamyśleniu.

U stóp jej zasypiał Memfis, zdrętwiały jeszcze orgjami dni ubiegłych; Nil tylko, tocząc czerwonawe wody, nadawał miastu pozór życia. W górze tamy, między zieleniejącemi wybrzeżami wsi, stało mnóstwo drobnych łodzi rybackich kształtu arki, kołyszących się rytmicznie za każdem poruszeniem wioseł przewoźnika; wprost niej, na przestrzeni między dwoma mostami, łączącymi obie części miasta i nieco niżej aż do potrójnego rozgałęzienia delty, prześlizgiwały się bez szmeru we wszystkich kierunkach barki pękate o olbrzymich żaglach kwadratowych i pstrych jak tkanina różnokolorowa, oraz inne opatrzone masztami ze sztandarami świętymi, z obszernemi kabinami środkowemi, pokrytemi tajemniczemi napisami, wiozące ziarno, bydło, żwir do budowy piramid, drzewo bardzo cenne, oraz umarłych. Po za tą linją pełną ruchu, panował spokój zupełny.

Na wybrzeżu lewem u stóp łańcucha gór Arabskich, rozciągała się, tonąc dotąd jeszcze w cieniu, dzielnica bogatych. Z ciemnej gęstwiny, oddzielone jedne od drugich siatką kanałów prostokątnych, wyłaniały się wille dostojników, wznosząc dumnie swe mury z cegły emaljowanej; dalej majaczyło się mnóstwo opustoszonych świątyń, całych dzielnic, z których życie uciekło, wysokich portyków o frontonach skrzydlatych, ukazujących na schodach olbrzymów, nieprzerwaną nić wieczystych i zrezygnowanych sfinksów tajemniczych świątyń, w których zasypiały po za wejściami zmarłe Apisy i święte krokodyle, długie przedsionki zaludnione bożkami i kolosalnemi postaciami królewskiemi, wreszcie galerje pochyłe, to ginące w studniach bez wyjścia, to wikłające się, na wzór spojeń olbrzymiego łańcucha. Gdzieindziej znowu obeliski strzelały ku słońcu, na ulicach, na placach, w ogrodach maszty z chorągwiami, popiersia o torsie ludzkim a głowie zwierzęcia, pilony sprawiające wrażenie tajemnicze grozy i siły, wywoływały uczucie tajemniczości i przepychu.

Nitokris zwróciła wolno wzrok swój ku południowi. Tam, między pałacem a tamą, skupiały się dzielnice rękodzielników i rybaków; domki płaskie i niskie, podobne do naparstków, ulice wąskie i po większej części osłonięte, bez zieleni i kanałów, z suszącemi się na tarasach siatkami rybackiemi; opodal ciągnęły się obszerne budynki przeznaczone dla wojska, następnie nieco na prawo rozpościerała się dzielnica cudzoziemców o mieszkaniach dziwacznych, gdzie lepianki Negra, ubite z ziemi chaty Etjopczyka i z obszernymi dziedzińcami budowle Azjatów, tworzyły bezładną całość. Nieco wyżej ku zachodowi świątynie Phtah, króla światów, Amonra i Horusa, wydłużały się cichemi i zamarłemi alejami. Poza świątyniami widniał labirynt, dalej równina mumij. Wreszcie ku północy, poza jeziorami zarybionemi, które chroniły miasto od zbyt nagłych przyborów Nilu, poza kępami laurów, róż i akacyj, błyszczały w słońcu piramidy, wiekuiste mieszkania Faraonów! Tam zasypiał od lat siedmiu jej brat i małżonek Merenra, padłszy zdradziecko z ręki nieprzyjaciół.

Na ten widok, cały dramat odżył nagle w jej wspomnieniach. Stało się to zaledwie w rok po uroczystości weselnej. Faraon wracał jako zwycięzca z długiej wojny etjopskiej, ciągnąc za swym wozem tryumfalnym trzydzieści tysięcy niewolników, między nimi syna królewskiego, księcia Ranai. Aby upamiętnić sławę swego zwycięstwa, Merenra zaprosił do siebie na wspaniały festyn główniejszych dostojników Memfisu oraz urzędników z innych nomów, czyli obwodów Egiptu. Uczta, rozpoczęta w upojeniu śpiewów miłości, ciągnęła się dalej pośród tańców, gier i zabaw przeróżnych, ku królowi jednak, zasiadającemu na tronie hebanowym wraz z królową, biegły ze wszystkich stron olbrzymiej sali tylko spojrzenia zazdrości i nienawiści. Wedle zwyczaju, podawał mu napój syn kapłana. Zaledwie Merenra postawił czarę, ręka poczęła mu drżeć, z ust kończących rozpoczęte zdanie wyrwał się jakiś dźwięk nieokreślony i ciało króla zwaliło się w strasznych męczarniach konania u podnóżka tronu, jak jedna bezwładna masa.

Syn kapłana, urzędnicy mający pieczę nad podawanemi potrawami. natychmiast zostali wtrąceni do lochów więziennych, lecz miesiące upływały, a najmniejsza wskazówka nie dawała przeświadczenia, z czyich rąk wyszła trucizna. Znacznie później dopiero, gdy Nitokris została ogłoszona królową na miejsce brata swego i małżonka, odczuła z szczególnych spojrzeń dygnitarzy i zachowania się najstarszego z wróżbitów mimowolne wyznanie zbrodni, spisek zbiorowy, osnuty skutkiem dawnego współzawodnictwa kasty duchownej do nieograniczonej władzy Faraonów. Długo namyślała się co ma począć, cierpiąc wielce i pragnąc pomsty, lecz niemożność stanowczego odkrycia jednego lub kilku winowajców, oraz trudność wymierzenia odpowiedniej kary, powstrzymywały ją wciąż jeszcze od powzięcia stanowczego zamiaru. Pewnego dnia wreszcie mściwe jej serce stanowczo zadecydowało, aby wymierzyć w nich cios taki, jaki oni niespodzianie zadali królowi. Z polecenia jej wydostano z więzienia dwanaście tysięcy jeńców wojennych, wydarto im języki, aby upewnić się o ich milczeniu, ludzi, którym powierzono spełnienie tego wyroku stracono, a całe dowództwo nad tą bezjęzyczną armją Nitokris powierzyła synowi wrogiego monarchy, księciu Ranai, któremu w nagrodę przyobiecała wolność.

Wówczas zabrano się do trudu; dniem i nocą całe zastępy luzowały się wzajemnie, jedne zajęte budową sali godowej, obejmującej całą wysokość pałacu, drugie — żyjąc pod ziemią i kopiąc oskardami potajemny kanał, którym wody Nilu miały wtargnąć do sali.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

(8) HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego

przez S. M.

Volbort dorozumiał się, jaka to była straszna z jej strony ofiara, dlatego chciał ją oszczędzić, mówiąc:

— Moja łaskawa pani, proszę, nie bierz tego wszystkiego tak serjo, ani też nie uważaj za ważne żartobliwego odezwania się naszego kochanego Borysa. Wiem bardzo dobrze, że natura moich obowiązków, jako sprawozdawcy i pisarza historycznego, wystawia mnie na szyderstwo naszych panów dworaków i żołnierzy, ale ponieważ jest mowa o policyjnych szpiegach, muszę pani opowiedzieć pyszną historyjkę o Restowskim. Zakomunikował mi ją w zaufaniu i dlatego musi ona pomiędzy nami pozostać.

Ilma miała zamiar wyjść ze sali, ale usłyszawszy to, znowu oparła się o gzems kominka i patrzyła na Volborta okiem, w którem przebijał się wyraz jakby przestrachu.

— No opowiadaj Pawle — rzekł Dubrowski. — Będziemy się starali zachować jak największą tajemnicę.

— Będziecie państwo mieli powód do serdecznego śmiechu, — rzekł jak człowiek, który się cieszy kosztem swego przyjaciela nieobecnego. Otóż — mówił — na parę minut przed rozpoczęciem uwertury, Restowski, który siedział w sali koncertowej, został zatakowany przez lokaja, który mu doręczył list, oddany w zamku pod jego adresem. Skoro go otworzył, znalazł w nim ostrzeżenie o pewnej damie, która dopiero w ostatniej chwili dopuszczona została jako śpiewaczka do chóru osób w tym celu zangażowanych. Jaki cel był tej niespodziewanej ofiary ze strony nieznanej damy, nie było w liście najmniejszej wzmianki, ale Rostowski, pobudzony zwykłą swą gorączkową gorliwością, przeczuwał w tem zaraz sztylety, rewolwery i piekielne maszyny i zdjął go paniczny przestrach. Natychmiast popędził na scenę, pochwycił dyrektora koncertu i tak go zmaltretował, że damę, nazwiskiem Gregorowicz, w tej chwili z grona śpiewaczek usunięto. Niespodziane zapadnięcie kurtyny zapewne nie uszło uwagi obojga państwa.

Ilma zachowywała zupełny spokój, chociaż bardzo pobladła. Borys zaś z trudnością powstrzymał się od wybuchu gniewu.

— Mówże, co dalej! — rzekł głosem chrapliwym.

— Skoro kurtyna zapadła, wyprowadzono panią Gregorowicz i kiedy ją zamknięto w pustej garderobie, Restowski pobiegł do miejscowego dyrektora policji, celem dowiedzenia się, jaką opinję udzieli o tak niespodzianej kandydatce. Dyrektor dał najchlubniejsze świadectwo i mocno zawstydzony Restowski, zmuszony był damę przeprosić, a nawet z wielką uprzejmością odprowadził ją aż do drzwi.

Skończywszy opowieść, Volbort spojrzał na swych słuchaczy. Ilma śmiała się jakoś z przymusem, a Dubrowski miał twarz surową, jakby go gniew dusił.

— To było podle, podle, rzecz niesłyszana — syczał, patrząc wściekłym wzrokiem na Ilmę, co było niby oskarżeniem jej, lecz wnet opamiętał się, pomyślał bowiem, że tym wybuchem zdradza własną swoją sprawę, ukłonił się zatem i wychodząc dodał: — Dobranoc!

Z wrażenia wywołanego tym żartem, Volbort wyprowadził następujące wnioski:

Naprzód, że Borys zniknięcia Anny Czygorin ze sceny nie spostrzegł, co dało mu pewność, że jej wcale nie zna; powtóre, że Ilma nie posiadała wcale pewności, czy jej list o ostrzeżeniu będzie miał jakiekolwiek następstwa i trzecie, że jej przestrach, jak zobaczyła Restowskiego czytającego list, czy nie ostrzegała daremnie, był dziecinnym, bo w każdym razie wywołał skutek właściwy. To wszystko doprowadziło go do stwierdzenia podejrzeń, że list pochodził od Ilmy, że wysłany został zaraz po owym znanym wypadku z depeszą, którą Dubrowski chciał oddać w biurze telegraficznem, dalej, że Ilma kombinując jedno i drugie, nabrała przekonania, jakoby usunięcie śpiewaczki i policyjna kuratela rozciągnięta nad Borysem, pozostawało z tem w związku.

Po raz drugi zatem tego samego dnia honorowa dama dwora i urzędnik policji, stawali do siebie oko w oko. Volbort sądził, że tym przekształconym faktem znanego zdarzenia podczas wieczornego koncertu, przedział między dwojga oblubieńcami znacznie się powiększył, bo rzeczywiście Ilma niezmiernie była zdziwiona nadzwyczajnem oburzeniem Dubrowskiego.

— Borys rzeczywiście miał fatalny dzień i obecnie nie jest wcale w humorze — rzekła Ilma, zabierając się do wyjścia.

Volbort podbiegł, aby jej drzwi otworzyć.

— Tak pani sądzi? — zapytał. — Mnie się zdaje, że był w młodzieńczym, jakby to właściwie nazwać, w pobudzonym stanie umysłu.

Ilma nie odpowiedziała i Volbort poszedł za nią aż do drzwi, które otworzywszy, ukłonił się grzecznie, gdy go mijała. Wówczas nagle odwróciła się i wpatrzyła się w niego, jakby pragnęła przeniknąć go do głębi duszy.

— Pan jesteś mądrym człowiekiem, — rzekła — ale sądzę, że pana rozumiem.

— I pani, moja łaskawa damo, jesteś również mądrą osobą, ale nie mogę tego powiedzieć, abym panią rozumiał, — odpowiedział — głównie pod względem twojego poświęcenia się dla tego zdradzieckiego łotra — dodał w myśli, spoglądając na powabną postać dziewczęcia.

Wreszcie udał się do swego pokoju, ale nie dlatego, aby spocząć, lecz, aby czekać do późna w noc na telegram, w którym mieściły się dla niego dalsze rozporządzenia, ale już czwarta godzina wybiła na zamkowym zegarze, gdy nareszcie doręczono mu szyfrowaną depeszę.

„Telegram otrzymałem. Życzę szczęścia! Żałuję, że Olga P. z Petersburga prawdopobnie wyjechała do Brukseli. Towarzyszy jej pułkownik amerykański Delaval.

Granowicz.“

IV.

Przechadzka w lasku.

Znowu upłynął dzień i cienie nocy pokryły szczyty gór, skoro specjalny pociąg cesarski wjechał na dworzec kolei dawnej stolicy Polski. Zaledwie stanął szereg wagonów, podróżni poczęli wysiadać, wedle bowiem programu przy nazwisku „Kraków“ zaznaczono: „Przystanek na obiad“.

Chociaż dworzec otaczał łańcuch austrjackich kirasjerów, Restowski rozstawił swych ludzi przy zielonym i złotym wagonie, bo cesarzowa, nieco podrażniona uroczystościami w Wiedniu, postanowiła zjeść obiad w wagonie. Volbort zaś skutkiem swego niewyraźnego charakteru i przeznaczenia, musiał towarzyszyć głodnej rzeszy kolegów do poczekalni, gdzie ustawiono stoły. Gdyby mógł uczynić dowolny wybór, to byłby się tak zachował, aby był jak najbliżej młodszego fligel-adjutanta, bo skuteczność jego działania na tem szczególniej polegała.

Reszta uroczystości odwiedzin w Wiedniu, przeszła bez wypadku. Odwołany przegląd wojskowy odbył się, obaj cesarze przy pożegnaniu pojechali razem na kolej, ale nic takiego nie zaszło, coby wykraczało przeciw ułożonemu programowi. Mimo tego troski Volborta wcale nie umniejszyły się. Skutkiem aresztowania Anny Czigorin, jak mniemał, mniej groźną była dalsza przyszłość, jednakże nie uważał za niepodobny nowy jakiś wypadek, przewidywał jedynie, że po tem pierwszem wydarzeniu w Wiedniu, nastąpią dalsze, obmyślane sprytniej i z większą zaciekłością.

Do sali wszedł w towarzystwie Dubrowskiego, któremu dawała znaki zbliżenia się stara hrabina Wasili, siedząca przy stole wraz z Ilmą. Dama zrobiła miejsce dla niego przy sobie, chociaż Dubrowski przez cały dzień starannie unikał spotkania z matką i córką i chciał jak najdalej od nich znaleść miejsce.

— Tu właśnie dla nas miejsce,—rzekł Volbort, który dobrze na wszystko uważał i kierował się właśnie ku tej stronie, gdzie stał stolik na dwie osoby. — Będziemy obiadowali „en garçon“ rzekł. Przez cały dzień odgrywałem przy damach rolę słodkiego minstrela, chociaż przyznam się, że owe piękne panie sprawiały mi pewne zaambarasowanie.

— Podzielam w zupełności twoje zdanie, Pawle,—odpowiedział Borys usiłując powstrzymać się od ziewania, gdy usiadł.— Byłoby do życzenia, żeby jej cesarska mość nie zmieniła swego postanowienia; jak ogólna opinia głosi, ma nas ona opuścić w Kijowie.

W tej chwili zbliżył się kelner z jadłospisem, podając go naprzód Volbortowi, który był zwrócony plecami do ściany, tak że mógł widzieć wszystko, co się działo. Wybrawszy wedle gustu, podał kartę Borysowi, siedzącemu naprzeciwko i kelner stanął przy oficerze. To dało sposobność Volbortowi przypatrzenia się tej figurze we fraku garsona.

Jak wszyscy inni garsoni, miał na sobie bardzo elegancki ubiór, koszulę białą jak śnieg, jednakże różnił się kolorem twarzy. Reszta jego kolegów po większej części odznaczała się barwą ciemnawą skóry; byli to Włosi ze Styrji, on przeciwnie miał kolor twarzy jakby szarawy, który wcale nie przypadał do barwy kruczej włosów. Była to twarz wedle natury odpowiadająca włosom rudawym i kręconym.

Volbort niedbale sparty na krześle, przypatrywał się mu bardzo uważnie. Nie uszło jego baczności, że Dubrowski, wydając polecenie, także badał wzrokiem tę szczególną postać sługusa. Kelner miał coś w swem spojrzeniu, jakby patrzył i słuchał zarazem, coś zakrawającego na czujność kota. Było to bardzo wyraźne, Volbort jednak udał, jakoby go osoba kelnera wcale nie interesowała.

Wpływ oślepiającego światła, błysk leżącego na stole srebra, a przeważnie dźwięki muzyki wojskowej, przyczyniły się do zmiany humoru kapitana, który teraz jak młody chłopak rozpowiadał wesoło o przyjemnościach w Paryżu, jakich spodziewają się doświadczyć po przyjeździe do tego światowego Babilonu.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			8·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·48, 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18◆	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.